

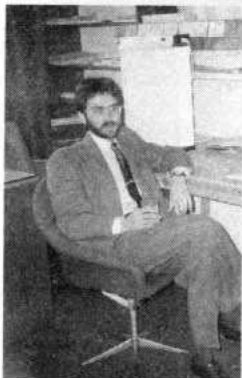
ZIEMIA

KOLBUSZOWSKA

- X sesja Rady Powiatu
- XIV sesja Rady Miasta i Gminy



- Z działalności Straży Pożarnej
- Lasy niepaństwowe
- Szlachetne zdrowie



- Cudowny źródł
- Dzieje Kolbuszowej -
Lubomirscy i Sanguszkowie



- Kuźnica wilczowolska
- Mała Fatima - cd.
- Dzień Państwa Podziemnego



TOWARZYSTWO KULTURY IM. J. M. GOSLARA W KOLBUSZOWEJ ZAPRASZA DO WSPÓŁPRACY

W miesiącu wrześniu minie 60-ta rocznica "Bitwy o Kolbuszowę". Towarzystwo Kultury im. J. M. Goslara w Kolbuszowej podjęło decyzję o wydaniu kolejnego, piątego numeru "Rocznika Kolbuszowskiego". Głównym tematem tego opracowania ma być: "Wrzesień 1939 rok" z szczególnie podkreśloną datą 9 września 1939 r. W tym dniu rozegrała się "Bitwa o Kolbuszowę".

Towarzystwo Kultury im. J. M. Goslara w Kolbuszowej zwraca się z prośbą do wszystkich uczestników i świadków tamtego wydarzenia do podzielenia się swoimi wspomnieniami. Najciekawsze zostaną opublikowane!

Zainteresowanych prosimy o kontakt z prezesem Towarzystwa Andrzejem D. Jagodzińskim - Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Kolbuszowej przy ul. Piłsudskiego 7, tel. (0 - 17) 2272 408, lub z sekretarzem Towarzystwa Jackiem Bardanem - tel. (0 - 17) 2271 296.

ZARZĄD TOWARZYSTWA

Uroczystości ku czci bohaterów

W niedzielę 1 sierpnia br. w dniu 55 rocznicy rozpoczęcia Powstania Warszawskiego, w kościele pw. Wszystkich Świętych w Kolbuszowej odprawiono mszę św. w intencji wszystkich ludzi walczących o wolność i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej. Celebry sprawowali ks. proboszcz Jan Gut i kapelan Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Oddział w Kolbuszowej ks. Ryszard Kiwak.



Ks. kapelan Ryszard Kiwak i prezes ŚZŻAK w Kolbuszowej Mieczysław Godlewski przy mogile poległych.

W swojej homilii ks. kapelan wyakcentował tragiczne daty i fakty ze współczesnej historii Polski. Przypomnił m.in. postanowienia, które zapadły w grudniu 1943 r. w Teheranie. Wtedy to trzy największe mocarstwa: USA, ZSRR i Wielka Brytania zdecydowały o podziale świata według swoich interesów. Polska w myśl postanowień musia-

ła utracić połowę swego terytorium wraz ze szczególnie bliskimi Polakom miastami Lwów i Wilno.

W dniu 1 sierpnia br. na cmentarzu w Kolbuszowej ks. Ryszard Kiwak przewodził modlitwom za poległych i zmarłych bojowników o Polskę wolną i niepodległą. Na grobie bohaterów, w asyście pocztów sztandarowych kwiaty złożył prezes ŚZŻAK w Kolbuszowej („Kefir”) Mieczysław Godlewski. W swoim wystąpieniu podkreślił, iż w tym roku przypada 10 rocznica od chwili reaktywowania Związku. Kwiaty na mogiłach poległych złożyły władze samorządowe Starostwa Powiatowego, oraz Miasta i Gminy Kolbuszowa.



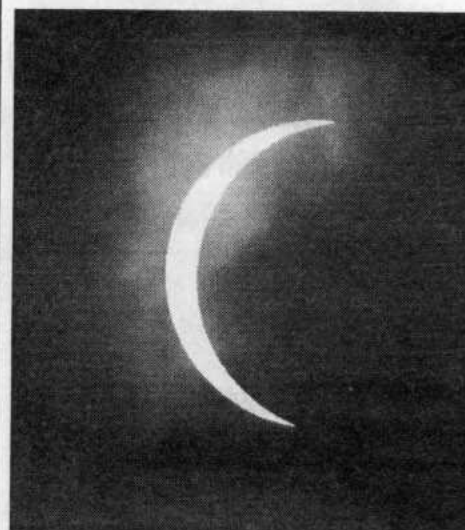
Pocztę sztandarową oraz władze samorządowe oddają cześć poległym.

NA CZASIE...



- Patrz, znowu...

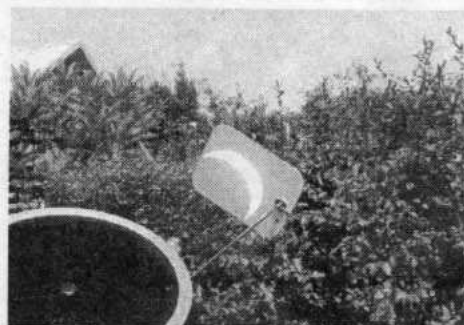
Zaćmienie



Fotografia zaćmienia autorstwa Janusza Magdy

Takie zaćmienie słońca jak widać na zdjęciach obserwował i sfotografował w dniu 11 sierpnia br. pan Janusz Magda. Na słońce patrzył ze swojego podwórka w Trzęsówce. Korzystał przy tym z teleskopu typu Newton, mającego średnicę zwierciadła 25 cm. Zdjęcia wykonał profesjonalnym aparatem fotograficznym marki Nikon FM2.

Na południu Polski ostatnie w tym stuleciu zaćmienie słońca było dobrze widoczne. Już ok. godz. 11⁰⁰ w środę 11 sierpnia br. mieszkań-

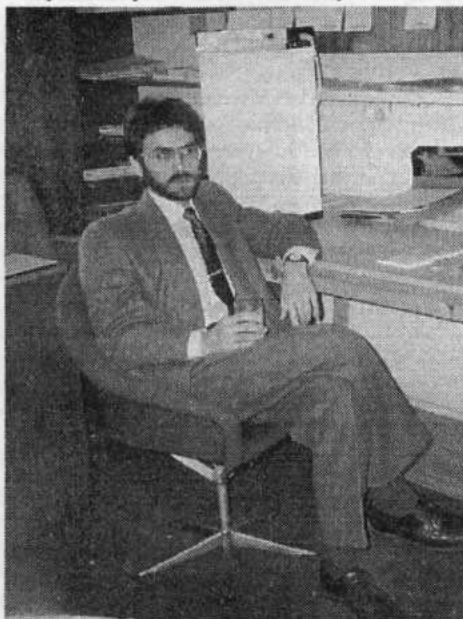


Zaćmienie słońca na teleskopie "Newton" Janusza Magdy z Trzęsówki.

AS

Szlachetne zdrowie...

Ze Zbigniewem Strzelczykiem, dyrektorem Samodzielnego Publicznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Kolbuszowej rozmawia Jacek Świerczyński



Od 1 stycznia bieżącego roku wprowadzono w Polsce reformę ochrony zdrowia. Co zmieniło się od tego dnia w funkcjonowaniu podległej panu placówce?

- Nie jest całkiem ściśle, że reforma rozpoczęła się od 1 stycznia. Tak naprawdę zmieniony został tylko system finansowania działalności jednostek służby zdrowia, natomiast zmiany strukturalne i organizacyjne muszą zostać dokonane przez nie same. Dopiero połączenie tych elementów spowoduje reformę Zakładów. Nie jest to jednak łatwe zadanie, gdyż na takie zmiany potrzebne są pieniądze oraz zrozumienie i akceptacja dla zmian ze strony pracowników, władz samorządowych, a także społeczeństwa.

Jaka jest zatem sytuacja w Kolbuszowej?

- Podobna jak w innych jednostkach z tym jednak, że nie wszystkie miały równy start w nową rzeczywistość. Większość Zakładów, usamodzielnionych wcześniej, otrzymało od swoich wojewodów znaczne sumy na restrukturyzację tzn. na przystosowanie się do warunków rynkowych. Mam tu na myśli zakup niezbędnego sprzętu i aparatury medycznej, remonty obiektów, modernizację urządzeń technicznych itp. W naszym przypadku skończyło się tylko na obietnicach, a na domiar złego wojewoda nie zapłacił za grudniową "ręczówkę" tzn. wszystkie wydatki poza funduszem plac, oraz sprzęt medyczny zakupiony za zgodą Ministerstwa Zdrowia jeszcze przed 1 grudnia

cy naszego powiatu zaczęli przyglądać się stopniowo zakrywaniu głównemu dostawcy energii światła i energii - słońcu. Mając na uwadze ochronę oczu przed szkodliwym działaniem promieni słonecznych, robili to przy użyciu najróżniejszych przyrządów takich jak: klisze fotograficzne, rentgenowskie, dyskiety komputerowe, płyty CD, butelki po piwie lub okopcone dywanem szyby. Prawdziwą ochronę i dobrą jakość wizualną dały szkiełka filtrów spawalniczych. W Kolbuszowej przez chwilę na zaćmienie można było patrzeć gołym okiem, gdy przez niebo przepłynęły chmury. Całe widowisko zakończyło się ok. godz. 14¹⁵.

Na następne całkowite zaćmienie słońca w powiecie kolbuszowskim trzeba będzie poczekać aż do 2135 roku.

ANTONI STĄPOR

ubiegłego roku, a więc przed usamodzielnieniem Zakładu. Tak więc, podpisując kontrakt z Kasą Chorych mieliśmy już olbrzymie obciążenie z tytułu tych zobowiązań. Starostwo także nie może nam pomóc, ponieważ w tym roku nie otrzymało żadnych środków na służbę zdrowia.

W jaki sposób jest finansowany kierowany przez pana Zakład?

- Jesteśmy zdani jedynie na środki zakontraktowane z Podkarpacką Kasą Chorych. Tych pieniędzy jest mniej, niż wynosiły wydatki roku ubiegłego.

Dlaczego zatem zgodził się pan na taki kontrakt?

- Nie miałem wyjścia. Kontrakt z Kasą podpisałem na narzuconych mi warunkach dopiero 26 stycznia 1999 roku tylko dlatego, że ZOZ nie otrzymałby żadnych środków na funkcjonowanie, w tym również na wypłaty dla pracowników.

Z tego co pan mówi wynika, że początek reformy to konieczność radzenia sobie jak dawniej, ale za znacznie mniejsze pieniądze. Utrzymanie przynajmniej przybliżonego poziomu usług medycznych będzie wymagać wielu zmian. Od czego zamierza pan zacząć?

- SPZOZ w Kolbuszowej składa się trzech niezależnie finansowanych działów: podstawowej opieki zdrowotnej czyli lekarzy pierwszego kontaktu, pielęgniarek zabiegowych i środowiskowych, higieny szkolnej, stomatologii i protetyki, którzy tworzą ośrodki zdrowia i przychodnie; lecznictwa specjalistycznego (np. okulistyki, laryngologii, neurologii, psychiatrii itp.) oraz szpitala. Dodatkowo trzeba jeszcze wymienić Dział Pomocy Doraźnej czyli po prostu pogotowie ratunkowe. Z wymienionych działów jedynie szpital może funkcjonować w ramach środków przyznanych przez Kasę Chorych. Pozostałe należy dostosować do przyznanych środków. Oto przykład: w Podstawowej Opiece Zdrowotnej Kasa Chorych nie płaci za pracę lekarzy ginekologów w Ośrodkach czy Przychodniach, gdyż uważa, że badania te winni wykonywać lekarze pierwszego kontaktu (rodzinni). Jest to, w mojej opinii, stanowisko nie do przyjęcia i jest to jeden z wielu problemów do negocjacji. Niedoszacowana jest higiena szkolna jak i pielęgniarstwo środowiskowe - nakłady z Kasy Chorych nie pokrywają nawet 2/3 plac tych pracowników. Kasa nie przyjęła propozycji zakontraktowania Działu Rehabilitacji, który w naszym Zakładzie funkcjonuje naprawdę wzorowo. Takie przykłady można by mnożyć....

Co jeszcze zamierza pan przedstawić do renegotiacji?

- Lista tych spraw jest bardzo długa. Wspomnę tylko o Dziale Anestezjologii, który żeby zakontraktować trzeba w statucie przemianować na Oddział, powołać ordynatora i przedstawić Kasie wartość usług, które będą wykonywane. Dotychczas Kasa kontraktowała jedynie OIOM-y (Oddziały Intensywnej Opieki Medycznej). Być może Kasa przyjmie naszą propozycję. Ale to dopiero przy następnym kontrakcie na 2000 rok. Uważam też, że Kasa powinna zmienić stanowisko w sprawie Pogotowia Ratunkowego, gdyż dotychczas opłaca jedynie zespoły wyjazdowe, pomijając ambulatorium. Podobnie jest z Izłą Przyjęć, na którą Kasa na razie nie daje żadnych środków.

Jest powszechnie znane, że pierwszymi, którzy skorzystali na reformie służby zdrowia są pracownicy zarządów Kas Chorych i dyrektorzy Samodzielnych Zakładów Opieki Zdrowotnej.

- Domyślam się, że chodzi o ujawnione, wysokie kontrakty jakie - w niektórych przypadkach - wojewodowie i starostowie podpisali z dyrektorami szpitali. Są to tzw. kontrakty menedżerskie,

które rzeczywiście mogą opinię publiczną bulwersować. Ja jestem zatrudniony po prostu na podstawie umowy o pracę i wysokość moich zarobków nie odbiega rażąco od otrzymywanej wcześniej pensji.

Pierwszą zmianą, jaką odczuł przeciętny pacjent w reformowanej służbie zdrowia jest uciążliwa konieczność wędrówek między lekarzem POZ a specjalistą.

- Zgodnie z zapisem ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym, każdy lekarz ubezpieczenia zdrowotnego ma prawo wydać ważne skierowanie na wykonanie określonej usługi. Skierowanie to nie musi być jednorazowe. Jeżeli leczenie jest długoterminowe, pacjent nie powinien krążyć pomiędzy lekarzem POZ a specjalistą, ale otrzymać od razu skierowanie na kilka wizyt u danego specjalisty. Ustawa nie zabrania - choć jest to paradoks - kierowania pacjenta przez specjalistę ponownie do samego siebie. Natomiast samo pozyskanie skierowania jest konieczne, ponieważ jest ono dowodem w rozliczeniach z Kasą Chorych. I jeszcze wyjaśnienie: obowiązkiem lekarza POZ, który kieruje pacjenta do specjalisty albo do szpitala, jest zaopatrzenie go w badania podstawowe. Jeżeli specjalista lub lekarz w szpitalu potrzebuje innych, dodatkowych badań - to powinien je sam zlecić. Takie badania wykonywane są na koszt poradni specjalistycznej lub szpitala.

Jedną z możliwych i zakładanych konsekwencji reformy służby zdrowia jest likwidacja jednostek, które sobie w nowych warunkach nie dadzą rady. Czy kolbuszowski ZOZ przetrwa?

- Absolutnie tak. Nie boimy się żadnej konkurencji. Być może inne Zakłady mają nowsze zaplecze, za to my dysponujemy najważniejszym w lecznictwie atutem - znakomitą, profesjonalną kadrą. Chociażby Oddział Dializoterapii i Nefrologii, który to po ostatniej wizytacji z Ministerstwa Zdrowia uzyskał bardzo wysoką ocenę. Ponadto posiadamy Oddział Urologii, jeden z nielicznych w województwie podkarpackim.

Utworzenie zespołu specjalistów wymaga właściwej polityki kadrowej. Czy nie boi się pan zmierzyć z tym zadaniem?

- Chyba nie, czego przykładem jest nominacja dr Pieli na stanowisko ordynatora Oddziału Ginekologii i Położnictwa.

No właśnie. Mówi się w Kolbuszowej, że ten Oddział oblegany jest przez pacjentki nawet z odległych miejscowości.

- Tak. Jest to właśnie zasługa nowego ordynatora cieszącego się od dawna bardzo dużą renomą. To właśnie dzięki niemu i jego zespołowi z każdym miesiącem wzrasta liczba pacjentek. Za tym rośnie również liczba małych pacjentów w Oddziale Noworodkowym.

A jakie znaczenie ma to dla naszego szpitala? Czy wzrost liczby pacjentów przy ograniczonych środkach na ich utrzymanie nie spowoduje na ZOZ kłopotów finansowych?

- Dla nas ten fakt jest korzystny ze względu na perspektywę roku 2000. Od 16 sierpnia Kasy Chorych rozpoczęły oficjalną procedurę zakupu świadczeń zdrowotnych na przyszły rok. O ile na rok bieżący podpisano umowy ze wszystkimi ZOZ - ami spełniającymi wymogi formalno-prawne, to obecnie - zgodnie z ustawą - nie mają tego obowiązku. O zawarciu umowy decydować będą teraz: cena, jakość i dostępność świadczeń. W tym przypadku wykażemy więc, że możemy przyjąć większą liczbę pacjentek niż w obecnym kontrakcie. W konkursie ofert ta progresja będzie bardzo istotnym argumentem.

Jakie jeszcze kryteria będą brane pod uwagę przez Kasę Chorych?

- W podstawowej opiece zdrowotnej umowy będą zawierane na podstawie "pozytywnej listy podopiecznych". Przewidziano limity podopiecznych - i tak: na jednego lekarza - 2,5 tys. osób, również 2,5 tys. na pielęgniarkę środowiskową, na położną środowiskową - 6 tys. kobiet, a na higienistkę szkolną - 1,2 tys. uczniów. W ambulatoryjnej opiece specjalistycznej wprowadzono dwa

WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA...

STAROSTWO

X sesja Rady Powiatu

W dniu 26 sierpnia br. odbyła się X sesja Rady Powiatu. Obrady rozpoczęto od przyjęcia protokołu z poprzedniej sesji. Następnie radnym zostały przedstawione informacje dotyczące rynku pracy w powiecie kolbuszowskim. Powiatowy Komendant Policji przedstawił informację o zamierzeniach jednostki przez niego kierowanej. Przed nowym rokiem szkolnym 1999/2000 radni zapoznali się z organizacją i przygotowaniem szkół ponadpodstawowych, Poradni Psychologiczno - Pedagogicznej oraz Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej do zadań oświatowo - wychowawczych.

Rada Powiatu Kolbuszowskiego na X sesji podjęła następujące uchwały:

- w sprawie dokonania zmian w budżecie powiatu na 1999 rok,
 - w sprawie wyboru banku do obsługi budżetu powiatu,
 - w sprawie zaciągnięcia zobowiązania na remonty cząstkowe dróg,
 - w sprawie wyłonienia członków Rady Społecznej SP ZOZ w Kolbuszowej
- Członkami Rady Społecznej zostali wybrani: Elżbieta Wróbel z gminy Niwiska, Aleksandra Frączek zam. w Kolbuszowej, Jan Wojdyło, zam. w Dzikowcu, Dariusz Bździkot, zam. w Majdanie Królewskim, Jan Niemczyk, zam. w Raniszowie, Marian Zieliński z gminy Cmolasa.
- w sprawie utworzenia Liceum Technicznego o profilu „leśnictwo i technologia drewna” i przekształcenie ZSZ w Kolbuszowej,
 - w sprawie zmiany Aktu Założycielskiego Poradni Psychologiczno - Pedagogicznej w Kolbuszowej

cd. ze str. 3

typy porad: pierwszy - zapewniający pełny zakres badań diagnostycznych niezbędnych do postawienia diagnozy, drugi - dla celów konsultacyjnych i wydania opinii lekarskiej. Oczywiście, za każdy rodzaj porad będą stosowane różne stawki. Szpital natomiast, ubiegający się o kontrakt z Kasą, musi posiadać oddział intensywnej opieki medycznej, zespół do spraw zwalczania zakażeń szpitalnych, receptariusz szpitalny wraz z komitetem terapeutycznym, izbę przyjęć, niezależne źródło energii i wody. Ustalono też kryteria techniczno-diagnostyczne oraz wymagane kwalifikacje personelu. Kasa może oczywiście nie zakontraktować świadczeń całego szpitala, wybierając tylko niektóre.

Kiedy i w jakim zakresie zostanie przedstawiona oferta kolbuszowskiego ZOZ-u?

Termin składania ofert został określony kilka dni temu: ofertę szpitala musimy przedstawić do 11 września, specjalistykę ambulatoryjną oraz pogotowie do 21 września, a podstawową opiekę zdrowotną i stomatologię do 19 października. Oferta zawierająca będzie pełny zakres świadczeń wykonywanych obecnie, jak również spróbujemy przedstawić ofertę na Oddział Opieki Długoterminowej, o którego uruchomienie staramy się obecnie w Ministerstwie Zdrowia. W najbliższych dniach czeka nas więc dużo pracy.

Dziękując za rozmowę - życzymy panu powodzenia we wszystkich przedsięwzięciach, a naszym czytelnikom - dużo zdrowia...

W dalszej części obrad omówiono wykonanie budżetu powiatu za I półrocze 1999 r., przedstawiono główne priorytety rozwoju powiatu w roku 2000. Rada zajęła również stanowisko w sprawie przejmowania powiatowego urzędu pracy.

Sesję Rady Powiatu Kolbuszowskiego zakończyły interpelacje i zapytania radnych.

OPRAC. ANNA CZACHOR

Serwis informacyjny

- Zarząd Powiatu Kolbuszowskiego prowadzi rozmowy z dyrekcją ZUS w Rzeszowie w sprawie powołania oddziału w Kolbuszowej. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że placówka ZUS zacznie funkcjonować z początkiem 2000 r.
- Został złożony wstępny projekt do funduszu PHARE o dotację na modernizację dróg powiatowych w latach 2000 - 2001. Wartość zamierzonego działania wynosi 12 800 000, 00 zł.
- Rozpoczęto prace przygotowawcze dotyczące zmiany kotłowni węglowych na gazowe w szkołach prowadzonych przez powiat: Zespole Szkół Zawodowych w Kolbuszowej i Zespole Szkół Rolniczych w Weryni.
- Zarządzeniem starosty kolbuszowskiego z dnia 27 sierpnia br. został powołany Powiatowy Zespół do Spraw Orzekania o Stopniu Niepełnosprawności w Kolbuszowej. Na przewodniczącą Zespołu powołano panią Elżbietę Kwaśnik.
- Zarządzeniem Nr 11/99 starosty kolbuszowskiego z dnia 31 sierpnia 1999 r. powołano członków w/w Zespołu. W składzie orzekającym znajdują się: lekarze, pedagog, psycholog, pracownicy socjalni, doradca zawodowy.

Powiatowy Zespół ds. Orzekania o Stopniu Niepełnosprawności - zgodnie z art. 6, ust. 2 i 7 ustawy z dnia 27 sierpnia 1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych (Dz. U. Nr 123, poz. 776 z późn. zm.) - będzie wydawał orzeczenia o stopniu niepełnosprawności dla osób, które złożą w PCPR stosowny wniosek z zaświadczeniem lekarskim i innymi dokumentami umożliwiającymi ocenę stopnia niepełnosprawności. Posiedzenia składu orzekającego będą odbywać się w ZOZ-ie. Ich częstotliwość będzie uzależniona od ilości napływających wniosków. Obecnie jest ok. 80 wniosków do rozpatrzenia.

OTWORZYĆ ŚWIAT

Zgodnie z zapowiedzią, kontynuujemy cykl artykułów poświęconych Powiatowemu Centrum Pomocy Rodzinie w Kolbuszowej jako jednostce realizującej zadania szeroko rozumianej pomocy społecznej

Od 1 sierpnia zmieniły się zasady przyznawania pomocy pieniężnej dla rodzin za-

stępczych na częściowe pokrycie kosztów utrzymania dzieci umieszczonych w tych rodzinach. Obecnie wysokość tej pomocy uzależniona jest od sytuacji dochodowej rodziny oraz wieku i stanu zdrowia dziecka. Nadal obowiązuje zasada, że rodzice naturalni dzieci umieszczonych w rodzinach zastępczych są zobowiązani do ponoszenia odpłatności do wysokości miesięcznej pomocy pieniężnej otrzymywanej na dziecko umieszczone w rodzinie zastępczej. Jeżeli jedno z rodziców nie żyje, a dziecko nie otrzymuje z tego tytułu renty rodzinnej, to drugie z rodziców ponosi odpłatność równą połowie wysokości otrzymywanej miesięcznej pomocy pieniężnej.

Od ponoszenia odpłatności zwolnieni są rodzice uiszczający na mocy orzeczenia sądu alimenty na dziecko umieszczone w rodzinie zastępczej.

Zwiększa się liczba osób ubiegających się o przyjęcie do domu pomocy społecznej. Ponieważ nasz dom w Cmolasie dysponuje tylko 25 miejscami, staramy się umieścić jak najwięcej osób w innych domach na terenie całego województwa. Niemniej jednak sytuacja jest bardzo trudna, gdyż we wszystkich powiatach jest więcej oczekujących osób niż miejsc w domach pomocy społecznej. Musimy wszyscy zdawać sobie sprawę, że przy obecnej strukturze demograficznej społeczeństwa i panującym modelu życia będzie coraz więcej starych, opuszczonych osób wymagających pomocy i troski innych. Tu nie wystarczą same uregulowania prawne przychylne ludziom skrzywdzonym przez los - a nierzadko i przez własną rodzinę - jeżeli my wszyscy nie będziemy tworzyć klimatu sprzyjającego rozwojowi osobowości człowieka na każdym etapie życia.

Zupełnie nowym zadaniem, o którym nie pisaliśmy w poprzednim numerze, wykonywanym przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie jest realizacja programu dofinansowania zaopatrzenia osób niepełnosprawnych w przedmioty ortopedyczne i środki pomocnicze. Celem programu jest dofinansowanie ze środków PFRON do udziału własnego osób niepełnosprawnych w kosztach nabycia przedmiotów ortopedycznych i środków pomocniczych. Adresatami tego programu są osoby z orzeczoną znacznym, umiarkowanym lub lekkim stopniem niepełnosprawności, które wymagają zaopatrzenia w przedmioty ortopedyczne i środki pomocnicze oraz rodzice i opiekunowie dzieci niepełnosprawnych z przyznanym zasiłkiem pielęgnacyjnym lub orzeczoną stopniem niepełnosprawności. O takie dofinansowanie mogą się starać osoby o miesięcznych dochodach (po ubruttowaniu) niższych niż 100% (osoby samotne) lub 80% (w przeliczeniu na jednego członka wspólnego gospodarstwa domowego) przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia.

Aby je uzyskać trzeba się zwrócić do PCPR z kompletem dokumentów:

1. faktur /rachunków uproszczonych (mogą być z odroczonym terminem płatności, nie krótszym niż 30 dni) za zakupione przedmioty ortopedyczne, wystawionych na osobę niepełnosprawną - w przypadku dziecka na jego rodzica lub prawnego opiekuna - wyszczególniających kwotę opłaconą przez Kasę Chorych i kwotę udziału własnego osoby niepełnosprawnej,
2. kopii aktualnego dokumentu stwierdza-

jącego niepełnosprawność lub zaświadczenie o pobieraniu zasiłku pielęgnacyjnego przez rodzica /opiekuna dziecka niepełnosprawnego,

3. oświadczenia o miesięcznych dochodach (po ubruttowaniu) osoby niepełnosprawnej lub rodzica /opiekuna dziecka niepełnosprawnego w przeliczeniu na jednego członka wspólnego gospodarstwa domowego.

Oczywiście o dofinansowanie można się starać tylko na przedmioty ortopedyczne i środki pomocnicze, których wykaz jest zamieszczony w Rozporządzeniu Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 6 listopada 1998 r. Wszelkich informacji na ten temat udzielają pracownicy Centrum osobiście lub telefonicznie (nr tel. 74 44 239).

Te i podobne działania mają na celu otworzyć świat ludziom niepełnosprawnym, przywrócić im radość życia, utwierdzić w przekonaniu, że są kimś wyjątkowym i uzmysłwić nam - ludziom pełnosprawnym - że każdy ma prawo do godziwej egzystencji. Wszyscy musimy uwrażliwiać się nawzajem na cierpienie innych i uczyć tolerancji. To niełatwe w dzisiejszym zmaterializowanym świecie, ale przecież nic co przychodzi łatwo, nie ma tak wielkiej wartości jak to, co wymaga trudu. Uczmy się od nich pogody ducha, cierpliwości, wytrwałości i nie pozwólmy utracić wiary w lepszą przyszłość. Nie zamykajmy się w swoim poukładanym świecie, bo obok nas może żyć ktoś kto miał mniej szczęścia albo po prostu gdzieś się zagubił na jakimś zakręcie swojej życiowej drogi. Może nigdy nie będzie mu dane doświadczyć całej pełni życia więc swoim natrętnym, pełnym politowania wzrokiem, nie odbierajmy mu tej jedynej radości obcowania z innymi ludźmi.

ELŻBIETA KWAŚNIK

MIASTO I GMINA KOLBUSZOWA

XIV sesja Rady Miejskiej w Kolbuszowej

25 sierpnia o godzinie 9⁰⁰ rozpoczęła się XIV sesja III kadencji Rady Miejskiej w Kolbuszowej. Zaplanowano 15 punktów porządku obrad. Sesję otworzył przewodniczący Rady Miejskiej pan Jan Wiącek i powitał radnych, oraz dyrektorów szkół i gimnazjów. Chwilą ciszy uczczono pamięć Franciszka Mazura, zmarłego 15 sierpnia 1999 r., dyrektora Zakładu Usług Komunalnych w Kolbu-



szowej. Najbardziej oczekiwanymi punktami obrad były: przygotowanie organizacyjne jednostek oświatowych do nowego roku szkolnego, dowóz dzieci do szkół oraz sprawozdanie z wykonania budżetu Miasta i Gminy Kolbuszowa w I półroczu 1999 r.

Pan Witold Stagracyński, inspektor oświaty Urzędu Miasta i Gminy w Kolbuszowej, przedstawił stan przygotowania szkół i jednostek oświatowych do rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Podkreślił pracę włożoną przez dyrektorów w przygotowanie placówek. Najważniejszą sprawą było zorganizowanie dowozu dzieci do gimnazjów i szkół podstawowych - powiedział. Specjalna komisja, powołana została przez burmistrza Miasta i Gminy do utworzenia harmonogramu dowozu do szkół oraz prowadzenia kontroli nad dobrym jej funkcjonowaniem przez cały rok szkolny. Trasy dowozu zostały dokładnie przeanalizowane i kilkakrotnie sprawdzone. Gmina Kolbuszowa jako pierwsza w województwie ogłosiła przetarg w celu wyłonienia przewoźników. I tak przewóz realizować będą: Fundacja na Rzecz Kultury Fizycznej i Sportu w Kolbuszowej oraz pan Franciszek Kowalski - przewóz osób autobusem. Inspektor Stagracyński przedstawił trasy dowozu dzieci do szkół następująco: Dowóz do Gimnazjum Nr 2

Trasa Nr 1 - Kolbuszowa - Bukowiec - Poręby Kupieńskie - Kupno - Bukowiec - Kolbuszowa.

Trasa Nr 2 prowadzi z Kolbuszowej do Nowej Wsi-Borek - Nowa Wieś i powrót do Kolbuszowej.

Trasa Nr 3 Kolbuszowa - Przedbórz - Huta Przedborska - Przedbórz - Domatków - Brzeźówka - Kolbuszowa.

Trasa Nr 4 Kolbuszowa - ul. Topolowa - Świerczów - Kolbuszowa Dolna - Kolbuszowa.

Dowóz dzieci do Gimnazjum Nr 1 z wyłączeniem Widelki.

Trasa Nr 5 Kolbuszowa - Werynia - Kolbuszowa.

Trasa Nr 6 Kolbuszowa - Zarębki - Dubas - Kolbuszowa.

Trasa Nr 7 Kolbuszowa - Widelka - Kłapówka - Widelka - Kolbuszowa Górna - Kolbuszowa.

Na wszystkich trasach podczas przejazdów, nad bezpieczeństwem dzieci czuwać będą zatrudnieni opiekunowie.

Wykonanie budżetu Miasta i Gminy Kolbuszowa za pierwsze półrocze br. przedstawił pan Stanisław Zuber skarbnik Miasta i Gminy. Dochody zostały zrealizowane w 48, % planu rocznego. Wydatki w pierwszym półroczu stanowią 48,8% planu rocznego budżetu. Z informacji wynika iż znacznie zmniejszyły się dochody Miasta i Gminy Kolbuszowej. Przyczyną jest słaba koniunktura gospodarcza w kraju oraz uzyskanie przez 5 firm, statusu zakładów pracy chronionej. Zakłady te są zwolnione min. z opłat podatku od nieruchomości.

W czasie sesji zostały podjęte również uchwały w sprawie:

- udzielenia i rozmiaru zniżek tygodniowe-



go obowiązkowego wymiaru zajęć dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych nauczycielom, którym powierzono stanowiska kierownicze w przedszkolach, szkołach podstawowych i gimnazjach prowadzonych przez Miasto i Gminę Kolbuszowa.

- określenia obowiązkowego tygodniowego wymiaru godzin niektórych nauczycieli oraz nauczycieli przedmiotów w różnym wymiarze godzin, zatrudnionych w pełnym wymiarze godzin.
- zmiany statutu Fundacji na Rzecz Kultury Fizycznej i Sportu w Kolbuszowej, oraz wyboru kandydatów do Zarządu i Prezydium Rady Fundacji. Prezesem Zarządu Fundacji został pan Józef Kardys.
- zmiany w statucie Miasta i Gminy Kolbuszowa. Zmiany dotyczą nowej sieci placówek oświatowych. Powstał Zespół Oświatowy Urzędu Miasta i Gminy, dwa Gimnazja, zlikwidowany został Komunalny Zespół Przedszkoli a w jego miejsce powstało siedem odrębnych placówek przedszkolnych.
- określenia zasad sprzedaży lokali mieszkalnych w budynku położonym w Kolbuszowej Dolnej, przy ul. Tyszkiewiczów 14.
- nadania statutów nowopowstałym Gimnazjom Nr. 1 i Nr. 2 w Kolbuszowej.
- rozpatrzenia skargi pani Krystyny Matyka.
- wyrażenia zgody na sprzedaż nieruchomości gruntowej własności MiG Kolbuszowa położonej w Kłapówce oraz zamiany nieruchomości gruntowej własności Miasta i Gminy Kolbuszowa położonej w Kolbuszowej przy ul. Siedmiograj.

ELŻBIETA SYPER

Modernizacja drogi Kolbuszowa - Sędziszów

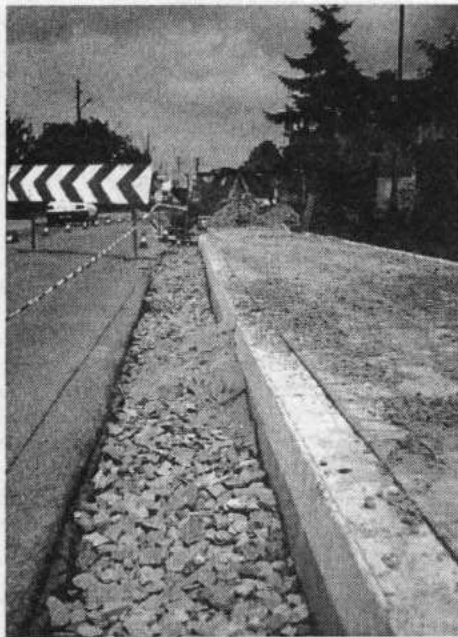
Zakończyły się prace, które trwały przez miesiąc czerwiec i lipiec przy ulicy J. Piłsudskiego. Podkarpacki Zarząd Dróg Wojewódzkich tworząc plany rozwojowe robót remontowych, ujął w nich drogę nr 987 Kolbuszowa - Sędziszów. Starania władz Miasta i Gminy w Kolbuszowej o rozpoczęcie prac remontowych na drogach, okazały się skuteczne. Prawie 400 metrów biejących asfaltu wraz ze studzienkami ściekowymi, przykanalikami, ustawieniem krawężników oraz wyłożeniem chodnika zostało wykonane przez przedsiębiorstwo robót drogowych MPD i M w Rzeszowie.

Opracowanie projektowe obejmuje zakres

cd. ze str. 5

robót na jednym kilometrze. Wykonanie dalszego odcinka obejmuje założenie kanalizacji burzowej i dalsze prace związane z nawierzchnią bitumiczną oraz budowę chodnika. Zostaną podjęte działania zmierzające do uzyskania pozwolenia na budowę i kontynuowanie prac remontowych na kolejnym odcinku drogi.

Wartość robót wyniosła 185 tysięcy złotych ale dzięki bardzo dobrej współpracy władz samorządowych Kolbuszowej i Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie zostały w całości pokryte przez Urząd Marszałkowski. Tym samym środki, które przewidziano w budżecie gminy na remont odcinka drogi Kolbuszowa - Sędziszów w okolicy Powiatowego Urzędu Pracy i Zakładu obuwicznego „Kolbut”, będą przesunięte na remont ulicy Wolskiej. Także remont ulicy Janka Bytnara, który rozpoczął się



Ulica J. Piłsudskiego w trakcie remontu
Fot. A. Stąpor

niedawno przyczyni się do estetyczniejszego wyglądu naszego miasta.

Przypomnijmy, że w ubiegłej kadencji została wymieniona nawierzchnia chodnika przy ulicy Obrońców Pokoju oraz Placu Wolności. Uwidacznia to starania władz samorządowych o poprawę warunków życia mieszkańców Kolbuszowej jak i o wygląd estetyczny miasta, które odwiedza coraz więcej gości.

ELŻBIETA SYPER
UMIG W KOLBUSZOWEJ

Wolska remontowana

Nasze władze samorządowe uznały, iż skansen jest „mocną stroną” Kolbuszowej i całej gminy. Warunkiem, aby odwiedzali go liczni turyści musi być poczyniona naprawa drogi. Nawierzchnia ul. Wolskiej prowadzącej do skansenu jest w bardzo złym stanie. Po sfinansowaniu prac związanych z robotami drogowymi na ul. Piłsudskiego przez Wojewódzki Zarząd Dróg w Rzeszowie, UMIG w Kolbuszowej postanowił zaoszczędzone środki przeznaczyć na remont nawierzchni ul. Wolskiej.

W drodze przetargu komisja przy UMIG w Kolbuszowej wybrała ofertę Przedsiębiorstwa Robót Drogowych w Mielcu. W krótkim czasie po ogłoszeniu wyniku konkursu, drogowcy z Mielca położyli ok. 450 m „dywaniku” od strony ul. Piłsudskiego wzdłuż stadionu sportowego. W miarę zaoszczędzonych środków w budżecie MiG w Kolbuszowej prace będą kontynuowane.

AS

Ogłoszenie o przetargu

Zarząd Miasta i Gminy w Kolbuszowej ogłasza II publiczny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości własności Miasta i Gminy Kolbuszowa.

Przedmiotem przetargu jest:

Niezabudowana nieruchomość gruntu położona w Kolbuszowej Górnej przy drodze Kolbuszowa - Rzeszów, oznaczona nr ew. 1847/14 o powierzchni 8 arów, objęta Kw 21819, z przeznaczeniem w planie zagospodarowania przestrzennego do zabudowy mieszkalno - usługowej, położona częściowo w projektowanym pasie drogowym, z ceną wywoławczą - 4340 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 23. 09. 1999 r. o godzinie 10⁰⁰ w sali nr 1 w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Kolbuszowej, ul. Obrońców Pokoju 21.

Warunkiem przystąpienia do przetargu przez osoby fizyczne i prawne jest wpłacenie wadium w wysokości 20% ceny wywoławczej najpóźniej na 3 dni przed przetargiem w kasie Urzędu w gotówce.

Wadium zwraca się niezwłocznie po zakończeniu przetargu, z wyjątkiem wadium wpłaconego przez uczestnika, który wygrał przetarg - zostaje zaliczone na poczet ceny nabycia, która płatna jest w całości i nie podlega rozłożeniu na raty.

Wadium ulega przypadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który wygrał przetarg od zawarcia umowy.

Przetarg prowadzony będzie wg zasad określonych w Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 30.01.1998 r. w sprawie określenia szczegółowych zasad i trybu przeprowadzania przetargów na nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa lub własność gminy/ Dz.U., nr 9, poz.30/.

Zastrzega się prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyn.

Szczegółowych informacji o przetargu i jego przedmiocie można uzyskać w Urzędzie Miasta i Gminy w Kolbuszowej w pokoju nr 15 lub telefonicznie pod nr 22-71-333 w godzinach 8⁰⁰ - 15⁰⁰.

Zawarcie umowy notarialnej winno nastąpić w terminie 21 dni od dnia przetargu, której koszt ponosi nabywca.

ZARZĄD MIASTA I GMINY
W KOLBUSZOWEJ

OŚWIATA I WYCHOWANIE...

W 50-lecie matury nasze i moje wspomnienia „granatowej czapki”

50 lat minęło, 50 długich lat
Gdy opuściliśmy mury szkoły swej
By pójść w nieznamy ciekawszy świat
Z wiarą, że już minęły czasy złe
A nowego życia gwar
I dojrzałości naszej czas
Przyniesie nowych zdarzeń czar
I radością i szczęściem obdarzy nas
A szkolnych lat udręki
W niepamięć pójdą i przeminą
Z zadaniami z przedmiotów wszelkich
A my z dyplomem z dziarską miną
pójdziemy dalej?...
Z dziarską miną...?, która z biegiem
czasu z biegiem lat...
Gdzieś pierzchała, ulatywała hen
Bo nie tak piękny okazał się ten świat
A pamięć dawnych szkolnych lat
Układać się zaczęła w nowy
coraz cudowniejszy sen
I żal, żal za tąwą szkolną
Za przyjaciółmi, dawną klasą

Powracał i jawić się zaczynał
siłą przemożną, siłą wielką,
a dawny czas... nową krasą
w wspomnieniach
i w tych nie zapominanych...
słowach wiersza... Juliana Tuwima...
Szkoło, szkoło gdy Cię wspominam
oczy mam pełne łez
Galia est omnis dywisa
in partes tres
Książko podarta
niejedną tobie rzuciłem obelgę
A dziś każda Twa karta
słodkim wspomnieniem rani
Quarum unam incolunt Belge
aliam Aquitaniai

Tak właśnie mijają i minęło 50 lat nam, absolwentom, maturzystom naszej czcigodnej kolbuszowskiej szkoły średniej noszącej aktualnie nazwę „Liceum Ogólnokształcące im. Janka Bytnara”. Nam absolwentom, którzy w jej starych murach budyn-

ku nad Nilem, w roku 1949 naukę swą uwieńczyli śmym egzaminem i świadectwem dojrzałości.

I tak daty roku 1949 i roku 1999 połączyły się i stały się dla nas datami znamienymi, bo zawarł się między nimi czas pełnego półwiecza, zaś „okrągłość” liczby lat i zawarta w nim długość czasu i data roku bieżącego ustanowiły dla nas rok 1999 rokiem szczególnym. Rokiem Złotego Jubileuszu 50-lecia naszej matury.

Nie może więc dziwić fakt, iż kilkoro z nas, przedstawicieli tej grupy absolwentów, do której i ja piszący te słowa się zaliczam, postanowiliśmy dać wyraz temu faktowi. Zawiązując Zespół Organizacyjny Jubileuszu, postanowiliśmy „zwołać” na dzień 25 i 26 września Jubileuszowe Spotkanie Towarzystwie i zaprosić nań nasze Koleżanki i naszych Kolegów.

Czyniąc to mam nadzieję, że nie będzie wzięte za złe, iż z okazji tej, przybliżę czytelnikom naszej „Ziemi” nieco wiedzy o wymienionych tu „Jubilatach”, o ich czasie i czasie ich nauki.

I tak, naukę w tej naszej Szkole podjęliśmy 1 września 1944 roku. A jak pamiętamy, lata 1944 do 1949, to lata powojenne, czas wielu nienormalności. W tym to czasie było wiele roczników młodzieży opóźnionej w nauce. Dlatego w latach tych (i też późniejszych) w tej szkole nauka była prowadzona wieloma trybami, trybem nauki normalnej i przyspieszonej w trybie nauki przedpołudniowej i popołudniowej. Były też klasy dla młodzieży i klasy dla dorosłych. Stąd też w roku 1949 egzaminem maturalnym naukę swą ukończyły dwie grupy absolwentów. Grupa nasza, którzy stanowiliśmy gru-

pę młodzieżową, nauki normalnej dopołudniowej i grupa dorosłych nauki przyspieszonej. Ale do klas przedmaturalnych i klasy maturalnej o normalnym trybie nauki dochodziliśmy w różnicowany sposób. Część z nas w roku 1944 naukę swą rozpoczęła klasą drugą, mając zaliczoną pierwszą klasę gimnazjalną nauką w tajnym nauczaniu. Druga część, która dołączyła do nas w następnym, bądź w następnych latach, to uczniowie nauki trybu przyspieszonego i uczniowie z rejonu Raniżowa, którzy naukę odbywali podobnie, a dołączyli do nas na skutek likwidacji tam, analogicznych do nas jednostek szkolnych.

Naukę naszą, którą jak wspomnieliśmy rozpoczęliśmy jesienią 1944 roku, w budynku przedwojennego gimnazjum tj. w budynku starym i małym, a nade wszystko bez wyposażenia w meble, pomoce naukowe i inny sprzęt bez oświetlenia elektrycznego. Oczywiście z sanitariatami bez wody w podwórzu szkoły. Szkołę zatem i klasę swą wraz z naszymi rodzicami, meblowaliśmy własnymi siłami. Program naszego nauczania obejmował wszystkie wymagane przedmioty na tym poziomie nauki. Językami obcymi natomiast i obowiązkowymi w tym czasie były język niemiecki i jako bardzo ważny język łaciński, zwany w uproszczeniu łaciną. Szczególną dla nas trudnością w nauce był brak podręczników. Z wielu przedmiotów mieliśmy zaledwie kilka, a czasem nawet tylko jeden podręcznik, tak że niektóre teksty jak np. z łaciny przepisywaaliśmy odręcznie. Znajomość zacytowanego tu na wstępie fragmentu piewszy Juliana Tuwima wynieśliśmy z lekcji języka łacińskiego, nauki tekstu, którego wersety ten wspaniały poeta wplótł w ten fragmentarycznie przytoczony wiersz.

Nasz męski jak i damski ubiór „służbowy” gimnazjalno - licealny był nad wyraz skromny. Zobowiązywani byliśmy do noszenia granatowej czapki z jasno-niebieskim paskiem dla uczniów gimnazjum, a czerwonym dla licealistów i odpowiednich kolorów tarcze na lewym ramieniu. Niektóre uczennice posiadały mundurki w postaci granatowych fartuszków, ale nosiły je raczej z własnej woli niż z obowiązku.



Klasa maturalna: siedzą od lewej: Józef Wit, Jadwiga Rótko, prof. Kurdowa, prof. Tokarz, prof. dr Kazimierz Skowroński, Zofia Wiącek, Wilhelm Hrycyszyn. Od lewej stoją: Aleksandra Zielińska, Katarzyna Mierzwa, Maria Mazurkiewicz, Maria Serwańska, Stefania Cibicka, Maria Drapala, Krystyna Trela, Barbara Frączek, Józef Zuba. Trzeci rząd, stoją od lewej: Marian Jamróz, Jan Błat, Mieczysław Jabłoński, Janina Sukiennik, Zofia Stój, Maciej Skowroński, Julian Wiącek. Czwarty rząd, stoją od lewej: Feliks Wasik, Czesław Hodór, Marian Jamróz, Władysław Borawiak, Wilhelm Magda, Tadeusz Stelmach.

Czas jaki był udziałem naszej nauki zaznaczył się wieloma znaczącymi wydarzeniami i przeżyciami. Przeżyciami przykrymi były dla nas wielokrotnie nie zrozumiałe dla nas zmiany dyrektorów, odejścia niektórych lubianych profesorów, zmiany nazwy naszej szkoły, obowiązek przynależności do pewnych organizacji jak np. „Służba Polsce” i też inne inne wydarzenia jak np. opisane niżej perturbacje z organizacją uroczystości „opłatka”.

Miłymi natomiast wydarzeniami były dla nas różne imprezy z widowiskami reżyserowanymi przez prof. Władysława Burkiewicza, w tym sztuki „Zemsta” A. Fredry, ze wspaniałe odegrana rolę Papkina przez młodszego kolegę Romka Wępsięcia, a też widowiska taneczne, reżyserowane przez prof. Genowefę Kurdową, z popisami solowymi młodszej koleżanki Basi Winiarskiej. Imprezy widowiskowe cieszyły nas szczególnie wtedy, gdy były w nich wykorzystywane teksty naszego klasowego „poety” Mariana Jamroza.

Niewątpliwie wielkim i niezapomnianym wydarzeniem na początku naszej nauki były Jasełka wystawione przez nasze Gimnazjum w styczniu 1946r. Widowisko to autorstwa Lucjana Rydla, zatytułowane „Betlejem Polskie”, zostało zaadaptowane do ówczesnego czasu i naszej narodowej historii przez dr Kazimierza Skowrońskiego i wyreżyserowane przez prof. Władysława Burkiewicza. Było ono wystawiane dla publiczności w budynku „Sokoła” i stało się w tamtym czasie dla naszego miasta dużej miary wydarzeniem religijnym i patriotycznym. Przygotowaniem tego spektaklu zajęta była cała nasza szkoła. Robiliśmy wszystko sami od dekoracji, strojów, aż do oświetlenia sceny, o dziwo elektrycznego. Na użytek Jasełek powstała też orkiestra gimnazjalna pod batutą prof. Agenora Burkiewicza, którą to orkiestrę zasilali też znany obecnie muzyk kolbuszowski, a w tamtym czasie uczeń gimnazjum Jan Styga,



Zdjęcie maturalne dziewcząt: siedzą od lewej; Zofia Wiącek, Stefania Cibicka, prof. Genowefa Kurdowa, Jadwiga Rótko, Janina Sukiennik, stoją od lewej; Aleksandra Zielińska, Katarzyna Mierzwa, Zofia Stój, Barbara Frączek, Maria Mazurkiewicz, Maria Drapala, Maria Serwańska, Krystyna Trela.

i ja grający na skrzypcach. Pamiętne kreacje śpiewane stworzyli natomiast koledzy: mocno jękający się ale tylko w mowie, kol. Adam Bońdos w roli chłopca i Karol Grodecki, w roli Żyda. Koleżanka zaś uczennica naszej klasy Basia Frączek wystąpiła w znamiennej roli Matki Boskiej. Wspomniana tu orkiestra, z biegiem czasu się rozrosła, a z naszej klasy wszedł do niej też kolega Wilhelm Magda grający na akordeonie. Orkiestra ta urozmaicała wiele imprez i uroczystości.

Oklaskując i przeżywając Jasełka, nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy, że ten rodzaj sztuki i uroczystości i o tym charakterze może być niedługo nie mile widziany. W następnym bowiem roku przygotowując się do z utęsknieniem wyczekiwanej uroczystości „opłatka”, natknęliśmy się na sprzeciw władz starostwa. Sprzeciw motywowany był potrzebą zebrania i zaoszczędzenia pieniędzy na zakup książek do biblioteki szkolnej. My właśnie siłami naszej klasy, dzierżąc w tym czasie przewodnictwo Samorządu Uczniowskiego (Zofia Wiącek - przewodnicząca, ja z-ca przewodn.), wywalczyliśmy zniesienie tego sprzeciwu, za zobowiązanie się do zebrania pieniędzy na potrzeby biblioteki. Od tego wydarzenia „opłatki” urządzone były co roku. Wiele radości chwil i przeżyć dzięki wspaniałym opiekunom przynosiła nam przynależność do harcerstwa, do którego należeliśmy wszyscy i w którym pełniliśmy wiele znaczących funkcji, jak np. koleżanki: Basia Frączek, Marysia Serwańska i koleżki: Zygmuł Gumiński i Mieczu Jabłoński funkcję przewodniczącej, drużyn gimnazjalnych, zaś ja tę samą funkcję, w Szkole Powszechnej w Przedborzu. Wiele wspomnień pozostały więc nam obozy harcerskie ale i też wycieczki szkolne do wielu miejscowości jak np. do Wieliczki, Krakowa czy Sosnowca, a nade wszystko pierwsza po wojnie do Sandomierza, którą odbywaliśmy na odkrytych samochodach z demobilu.

Wiele satysfakcji dawała nam przynależność do chóru szkolnego, w którym śpiewało wielu z nas, jak i przynależność do chóru i orkiestry Domu Kultury prowadzonej przez prof. Juliana Jabłońskiego, gdzie w chórze udzielały się szczególnie koleżanki: Marysia Serwańska, Zosia Stój, i też inne. Basia Frączek natomiast grała na fortepianie i ja na skrzypcach wspomagałymi orkiestrę. Wiadomym, że mając wtedy po kilkanaście lat i po okresie wojennym, wielu z nas siłą młodości rwało się do wszelkiego rodzaju sportu. Tu niestety jako klasa nie mieliśmy dużych osiągnięć, poza jazdą na rowerze. Rowery bowiem posiadaliśmy wszyscy, jako iż, to był wtedy jedyny środek lokomocji, a niezbędny dla wielu środek dojazdu do szkoły. W innych dziedzinach było

cd. na str. 8



Uczniowie klasy przedmaturalnej na wycieczce w Wieliczce. W drugim rzędzie siedzą po bokach profesorowie, z lewej Julian Jabłoński, po prawej Tadeusz Żeglina, w środku przedstawicielki Komitetu Rodzicielskiego, panie: Katarzyna Frączek i Eleonora Hrycyszyn.

cd. ze str. 7

niestety gorzej, bo cóż, w szkole nie mieliśmy poza p. prof. G. Kurdową nauczycieli z tej dziedziny, nie było też sprzętu. Pierwsze piłki do siatkówki mieliśmy dwie, własne wiecznie się prując. Wielkim wydarzeniem było więc pojawienie się piłek szkolnych chyba tylko jedynej do siatkówki i drugiej do koszykówki. Piłki nożnej nie było. Ćwiczyliśmy tymi dwoma, zaś do rozgrywek „nożnych” pożyczaliśmy piłkę od naszej koleżanki Basi Frączek. Mieliśmy za to wiele osiągnąć „jednostkowych”. Boisko do siatkówki było zazwyczaj we władaniu „trójki”, którą tworzyli: Mieciu Jabłoński, Boluś Kasza z klasy niższej i ja. Z dziewcząt w tej grze tolerowaliśmy tylko Basię Frączek. Znaczące wyniki w biegu na 100m to moje osobiste osiągnięcia. Dokument moich umiejętności to załączone zdjęcie. Tak samo było w skoku wzwyż, w dal i o tyczce. W tej ostatniej konkurencji na wielu przerwach urządzałem widowisko, skacząc przez sznurek uwiązany do tyczek i trzymany przez najwyższych kolegów. Tyczka własna, wystrugana przez Edzia Mytycha z drewna sosnowego była jedyną w szkole. Wspomniałem tu o mniej miłych przeżyciach, w tym o przynależności do organizacji „Służba Polsce”. W ramach tej przynależności straciliśmy prawie całe ostatnie wakacje przed maturą, pracując w okolicach Sosnowca przy budowie tzw. „kolei piaskowej” obozując tam w bardzo uciążliwych warunkach środowiskowych i zaopatrzenia, a nade wszystko w przykrym drylu ideologiczno-wojskowym.

Na wstępie wspomniałem, iż naszym udziałem były zmiany nazwy naszej szkoły. Pragnę tu przypomnieć, iż w wypadku naszej grupy absolwentów występuje pewien ewenement. My bowiem wychowankowie tej szkoły, mimo,



Chłopcy na pierwszej po wojnie wycieczce do Sandomierza. Rok 1944.

że zaliczyliśmy 4 klasy gimnazjum i 2 klasy liceum to swą maturą, nie skończyliśmy ani gimnazjum, ani liceum, lecz 11-letnią szkołą ogólnokształcą. Wymieniana tu szkoła to oczywiście przedwojenne i powojenne gimnazjum i liceum, które od rozpoczęcia nauki po wojnie, będąc do 1. X. 1945 r. szkołą prywatną taką nazwę nosiła. Od w/w daty stając się szkołą państwową używała nazwę Państwowe Gimnazjum i Liceum Koedukacyjne, a od roku 1947 egzystowała pod nazwą; 11-letnia Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Licealnego i tą szkołą właśnie ukończyliśmy, uzyskując świadectwo dojrzałości.

I jeszcze jedno zagadnienie. Wypada mi tu coś dopowiedzieć o rzeczy najważniejszej. Jest nią odpowiedź na pytanie; jakimi uczniami byliśmy, co osiągnęliśmy w nauczaniu? Według mego zdania była to klasa wielu prymusów, wśród których niewątpliwym prym wodził kol. Feliks Wąsik, nie posiadała też uczniów miernych, była klasą wielu różnych indywidualności, ale i różnych zainteresowań, jak np. kol. Maciej Skowroński, już wtedy znawca sztuki, w tym malarstwa, pięknie też malujący. Dla potwierdzenia tej mojej oceny, niech



Chłopcy z klasy przed maturą przebywający na obozie „Służba Polsce” w Sosnowcu. Rok 1948.

mi będzie wolno posłużyć się treścią słów wypowiedzianych do nas po wielu latach naszej matury, na uroczystości jubileuszu naszego gimnazjum w roku 1962, przez naszego nieodżałowanej pamięci wychowawcę, pana profesora dr Kazimierza Skowrońskiego. Powiedział on wówczas, iż doprowadzenie naszej klasy do matury i jej wychowawstwo było dla niego wielką satysfakcją. Stwierdził też, że klasę naszą uznawał „za wyjątkowo mocną” i w swej karierze dydaktycznej za „klasę sztandarową”. I to niech zostanie sentencją tych moich wspomnień.

Kończąc te „nasze i moje wspomnienia” pragnę wyrazić wdzięczność naszym historykom: pani Halinie Dudzińskiej, i panom Józefowi Sudolowi, Karolowi Grodeckiemu i Franciszkowi Batoremu, dzięki których opracowaniom i pamięci, mogłem wrócić do tamtych czasów i przypomnieć sobie wiele zdarzeń i faktów osadzić je w czasie i realiach tamtych lat, i przenieść na łamy tej gazety.

WILHELM HRYCYSZYN



Międzyszkolne zawody gimnazjalne w Kolbuszowej i w Sokolowie. Na mecie Wilhelm Hrycyszyn.

Ruszyła rozbudowa

W sobotę 31 lipca br. firma Edwarda Ciemielewskiego z Woli Ranizowskiej rozpoczęła długo oczekiwaną i przygotowywaną rozbudowę Szkoły Podstawowej w Mazurach. Po symbolicznym wmurowaniu aktu erekcyjnego przez wójta gminy Ranizów Henryka Bajka, soltysa Ludwika Korzennego i dyrektora szkoły Marka Wiącka, w obecności radnych gminy Jana Adamczyka i Bogdana Mula, radnego powiatowego Benedykta Popka, oraz po poświęceniu fundamentów przez proboszcza ks. Wiesława Doparta ruszyła budowa. Firmie murarskiej pomagają pracujący społecznie mieszkańcy wioski.

Dotychczasowy budynek szkoły zbudowany w 1911 roku według standardów austriackich nie odpowiada dzisiejszym potrzebom. Już w okresie międzywojennym okazał się za mały. W latach 60-tych w okresie dyrektorowania Jana Jagodzińskiego został rozbudowany według ówczesnych możliwości.

Od wielu lat społeczność wiejska, kolejne Rady Sołeckie i radni starają się o rozbudowę. Szkoła w Mazurach - po Ranizowie i



Ostatnie konsultacje przed rozpoczęciem budowy. Od lewej dyrektor Marek Wiącek, szef firmy budowlanej Edward Ciemielewski i radny Jan Adamczyk. Fot. B. Popek.

KORZYSTAJMY Z DOŚWIADCZEŃ PRZESZŁOŚCI

To, że w ostatnich latach zatrważająco zmniejszyła się liczba studentów z chłopskim rodowodem jest wszystkim wiadome. Jakie są przyczyny tego, też wszyscy wiedzą. Czy jednak robi się coś, aby zmienić tę smutną rzeczywistość? Sądząc po ciągłym zmniejszaniu się ilości studentów pochodzących ze wsi, należy uważać, że nie robi się w tym zakresie wiele. Czy naprawdę nie można tu nic zrobić? Chyba aż tak źle to nie jest, aby nie było żadnej możliwości pomocy w podjęciu studiów przez zdolne chłopskie dzieci. To nie brak wiedzy i zdolności jest podstawową przeszkodą dla wiejskiej młodzieży w podjęciu studiów, lecz ubóstwo ich rodziców. Patrząc realnie na przemiany jakie zachodzą na polskiej wsi trudno raczej oczekiwać, aby materialna sytuacja rodzin rolników w najbliższym czasie uległa poprawie. Wielu więc młodych ludzi ze wsi nadal swoje dążenia do zdobycia wyższego wykształcenia, mimo posiadanych zdolności, musi zakończyć na etapie marzeń. Czy tak musi być? Czy nie można pomóc przynajmniej tym najzdolniejszym? Spróbujmy tu odwołać się do prób jakie podejmowano w tym zakresie w przeszłości. Otóż historia dostarcza nam dowodów na to, że już w latach trzydziestych rząd ówczesnej Polski podjął próbę pomocy w zdobyciu wykształcenia dzieciom rolników.

W lipcu i sierpniu 1936 r. ukazały się okólniki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, w których był taki zapis: „Celem umożliwienia uczniom publicznych szkół powszechnych, najzdolniejszym i wybitnie wartościowym pod względem charakteru dalszych studiów, aż do akademickich włącznie jest sprawą pierwszorzędną wagi. Specjalną zaś troską należy otoczyć wybitnie zdolnych uczniów pochodzących ze wsi”.

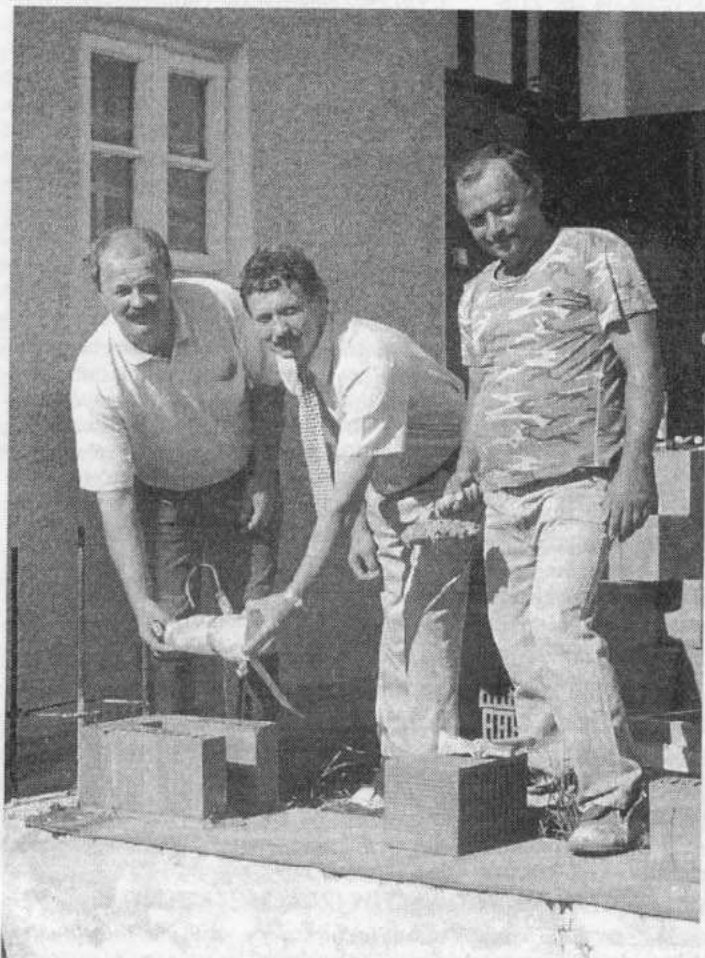
Celem tej akcji było, aby każda gmina wiejska ustanowiła jedno stypendium dla najzdolniejszych uczniów pochodzących z danej gminy, które umożliwiło kontynuowanie nauki na poziomie szkoły średniej lub wyższej. W tym celu każdy kierownik powszechnej szkoły publicznej na wsi miał obowiązek corocznie w kwietniu wytypować dwóch zdolnych uczniów do ubiegania się o stypendium na dalsze kształcenie. O przyznaniu takiego stypen-

dium miała decydować komisja powołana przy zarządzie gminy, w skład której wchodził: wójt gminy, nauczyciel wskazany przez inspektora szkolnego oraz delegat gminnego samorządu szkolnego. Kierownicy szkół kandydatów do stypendium winni zgłosić w kwietniu, a decyzje o przyznaniu stypendium zapadały w maju, tak aby każdy zainteresowany przed końcem roku szkolnego wiedział - czy może dalej się kształcić. Wysokość stypendium wynosiła około 600 zł, co na ówczesne czasy było dość znaczącą kwotą. Dla orientacji można podać, że za kwotę tę można było nabyć pięknego konia.

W akcji pomocy materialnej na kształcenie młodzieży wiejskiej oprócz powiatowych związków samorządowych i gmin wiejskich, mogły brać również udział lokalne organizacje, związki i stowarzyszenia społeczne. Cała akcja była prowadzona pod nadzorem i kontrolą władzy państwowej. Wojewodowie byli zobowiązani do 15 września złożyć sprawozdanie do Ministra Spraw Wewnętrznych z realizacji podjętych działań w tym zakresie.

Nawiązując do tych historycznych doświadczeń sprzed 63 lat można zapytać - czy i dziś nie można byłoby zorganizować takiej akcji w naszym powiecie, gdzie tyle wiejskich zdolnych dzieci nie ma szans na zdobycie wyższego wykształcenia, tylko dlatego, że ich rodzice są biedni? Zapewne wielu stwierdzi, że obecnie są inne realia gospodarcze, polityczne i społeczne, że mamy inne uwarunkowania prawne. To wszystko prawda ale prawdą jest również to, że dziś mniej dzieci wiejskich podejmuje kształcenie na poziomie akademickim, niż w latach trzydziestych. Cel pozostał - pomoc dzieciom rolników w zdobyciu wykształcenia. Gdyby tym problemem zainteresowały się władze samorządowe powiatów i gmin i gdyby się udało pomóc sfinansować koszty nauki na wyższej uczelni choć jednemu dziecku wiejskiemu z każdej gminy i w każdym roku szkolnym (oczywiście dziecku z grupy szczególnie uzdolnionych), to uważam, że wysiłek ten bardziej procentowałby w przyszłości, niż wiele innych rzeczy na które czasami tracimy sporo czasu, pieniędzy i sił.

WOJCIECH MROCZKA



Moment wkładania aktu erekcyjnego przez dyrektora Marka Więcka i wójta Henryka Bajka.

Woli Raniżowskiej - trzecia co do wielkości w gminie, do dnia dzisiejszego nie posiada szatni, ubikacji z prawdziwego zdarzenia (są „wychodki” drewniane 60 m od szkoły), sali gimnastycznej, łazienki, centralnego ogrzewania, i innych pomieszczeń niezbędnych do jej normalnego funkcjonowania w XXI wieku.

BENEDYKT POPEK

Wystawa

W dniach od 22 do 25 czerwca 1999 roku w Liceum Ogólnokształcącym w Kolbuszowej otwarta była wystawa ekologiczna przygotowana pod patronatem prof. Krystyny Wilk przez uczennice klasy IIIc: Bożenę Jasińską, Dominikę Kowal i Martę Maziarz.

Tematem wystawy były zwierzęta, bo mimo iż doczekaliśmy się czasów, kiedy i one znajdują się pod ochroną prawną, to często słyszymy o przypadkach okrutnego traktowania i zabijania ich przez ludzi. Przyczyną takich zdarzeń jest chęć czerpania korzyści materialnych (np. ze sprzedaży futer, skór, kłów) lub eksploataowanie zwierząt dla własnej rozrywki. Jak niewinna wydaje się wizyta w ZOO lub w cyrku, gdzie oglądamy bezbronne zwierzęta żyjące w niewoli, często głodne i męczone przez trenerów. A tak naprawdę to my, odwiedzając te miejsca, jesteśmy odpowiedzialni za ich cierpienie.

Wystawa adresowana była głównie do młodzieży, przybliżając jej problem hipiki (wyścigów konnych, walk zwierząt, itp.) wiwisekcji i myślistwa. Uczestnicy mogli obejrzeć film o męczeniu zwierząt, zapoznać się z ich prawami oraz organizacjami zajmującymi się ich obroną.

Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem zarówno ze strony uczniów LO, jak również uczniów przybywających z innych szkół. Warto jednak wspomnieć, że nie była to pierwsza wystawa w kolbuszowskim liceum poświęcona tematyce ekologicznej i miejmy nadzieję, że nie ostatnia.

AGNIESZKA SONDEJ



Wystawa ekologiczna w kolbuszowskim LO. Od lewej: Dominika Kowal, Marta Maziarz i Bożena Jasińska.

W SŁUŻBIE ZDROWIA...

Dr n. med. Jarosław Ragan radzi:

Zespół jelita drażliwego

Zespół jelita drażliwego (irritable bowel syndrome - IBS) należy do grupy czynnościowych patologii przewodu pokarmowego; definiowany najczęściej jako zaburzenie motoryki przewodu pokarmowego polegające na pojawieniu się niesynchronizowanych skurczów mięśniówki jelit, zaburzających jego perystaltykę. Opisany został po raz pierwszy przez Da Coste w 1871 roku jako „mucous colitis”. Zaburzenia motoryczne u chorych z IBS nie są poza tym ograniczone jedynie do okrężnicy, mogą dotyczyć także jelita cienkiego oraz każdego innego odcinka przewodu pokarmowego, z przelykiem włącznie. Pomimo to, że nazwa sugeruje okrężnicę jako najczęstsze miejsce zaburzeń, stała się już nazwą zwyczajową i weszła do codziennego słownika medycznego. Z klinicznego punktu widzenia definiuje się IBS jako zaburzenie czynnościowe jelita, którego objawami podmiotowymi są bóle brzucha, połączone z zaburzeniami defekacji (zmiana częstości wypróżnień, uczucie niepełnego wypróżnienia, zmiana konsystencji stolca itp.). Objawy zespołu jelita drażliwego występują u około 20 - 30% populacji, chorzy ci stanowią od 20 do 50% pacjentów zgłaszających się do gastrologa. W 1985 roku np. w Stanach Zjednoczonych zarejestrowano około 4 mln wizyt lekarskich spowodowanych dolegliwościami związanymi z IBS, co pozwala ocenić ważność problemu oraz koszt opieki medycznej tych chorych. Około 2/3 pacjentów z zaburzeniami czynnościowymi jelit to kobiety. Najwięcej pacjentów zgłaszających objawy IBS mieści się w grupie wiekowej między 40 a 50 rokiem życia.

ETIOLOGIA I PATOGENEZA

Etiologia IBS pozostaje nadal niejasna, podobnie jak niepełna jest też wiedza na temat mechanizmów patogenetycznych tej choroby. Przypuszczalnie czynniki etiologiczne brane pod uwagę to:

1. emocje i stresy przewlekłe
2. błędy dietetyczne
3. zaburzenia czynności motorycznej i elektrycznej jelit
4. uszkodzenie autonomicznego układu nerwowego

5. niektóre leki

OBRAZ KLINICZNY ZESPOŁU JELITA DRAŻLIWEGO

Do objawów klinicznych zespołu jelita drażliwego należą kurczowe bóle brzucha połączone z zaburzeniami defekacji - bolesnymi zaparciami lub nawracającymi biegunkami. U części pacjentów występują naprzemiennie powyższe objawy. Chorzy opisują często ból jako przedłużający się skurcz, trwający od kilku sekund do kilku godzin. Na ogół, w przeciwieństwie do osób z chorobą wrzodową, chorzy z IBS nie potrafią dokładnie zlokalizować bólu, pokazują go najczęściej zamasytym ruchem ręki. Najczęściej ból umiejscawia się w podbrzuszu i śródbrzuszu, rzadziej dotyczy nadbrzusza. Pacjenci nie odczuwają bólów w nocy, co jest charakterystyczne dla zaburzeń czynnościowych. Objawy występują na ogół po zjedzeniu posiłku; ustępują bądź łagodnieją po oddaniu gazów lub stolca. U większości chorych występują też wzdęcia. Nie wydaje się aby zależały one (jak sądzono wcześniej) od aerofagii, są raczej związane z nieprawidłowym przemieszczaniem się gazów w obrębie jelit. Badaniem fizykalnym stwierdzić można czasem wypełnione, obkurczone pętle jelitowe, niekiedy zmieniający położenie „guz”.

LECZENIE IBS

Leczenie zespołu jelita drażliwego powinno być zawsze kompleksowe i obejmować:

1. uregulowanie trybu życia oraz postępowanie dietetyczne
2. psychoterapię
3. leczenie farmakologiczne
4. leczenie uzdrowiskowe

Sposób leczenia oraz dobór metod musi być regulowany indywidualnie. U części pacjentów korzystny efekt przynosi uregulowanie trybu życia oraz zmiana diety, unikanie używek a także wprowadzenie włókna: podaż większej ilości warzyw, owoców oraz otrąb. U części chorych, z przewagą biegunek, może wystąpić pogorszenie po takiej diecie. Duże znaczenie ma także wypijanie odpowiedniej ilości płynów. U chorych z przewagą biegunek może niekiedy pomóc

eliminacja z diety słodkiego mleka. Pamiętać należy, iż dotychczas nie udało się wykazać, że któryś z proponowanych schematów leczenia przynosi korzyści terapeutyczne. Wielu chorych dobrze reaguje na placebo. Dlatego właśnie ogromną rolę, zdaniem niektórych autorów przypisuje się psychoterapii i nawiązywaniu właściwego kontaktu między lekarzem leczącym a pacjentem. Całość postępowania lekarskiego powinna zmierzać przede wszystkim do utwierdzenia pacjenta w przekonaniu, iż diagnostyka została przeprowadzona dokładnie i że występujące zaburzenia nie są objawem ciężkiej, zagrażającej życiu choroby. Przy uporczywych dolegliwościach należy rozpocząć od złagodzenia najbardziej dokuczliwych objawów, a więc w zależności od postaci zespołu od leczenia biegunek, zaparców czy wzdęć. W postaci biegunkowej bardzo dobre efekty przynoszą preparaty adsorbujące czy też efekt doraźny. W leczeniu zaparców należy pamiętać, iż błędem jest stosowanie leków przeczyszczających czy żółciopędnych - mogących jedynie nasilać objawy.

W leczeniu farmakologicznym możemy stosować:

1. Leki o działaniu ośrodkowym uskajające (fenobital, bromki) anksjolityczne (meprobamat, diazepam, oxazepam) antydepresyjne (doxepin, trimipramina) wpływające na ośrodki podkorowe (sulpiryd)
2. Leki spazmolityczne cholinolityczne (kli-dynium, Librax) działające na mięśnie gładkie (No-spa, papaweryna, mebeweryna)
3. Postępowanie objawowe biegunki (leki adsorbujące, np. Smecta, loperamid) zaparcia (leki spazmolityczne i objawowe) wzdęcia (smecta, symetykon)

Należy pamiętać także o korzystnym efekcie ciepła (poduszka elektryczna, ciepła kąpiel). Również właściwie zaproponowane leczenie sanatoryjne przynosi niekiedy długotrwałą ulgę.

Zespół jelita drażliwego jest chorobą w fascynujący i nieznaną jeszcze dokładni sposób wiążącą przestrzeń między psychiką a jelitami. Wielu autorów pisze o światowej epidemii IBS, sugerując, że jelito stało się narządem reagującym w nieznaną bliżej sposób na postępujące zmiany w społeczeństwie, w tym zwiększone tempo życia oraz większy stres towarzyszący współczesnej cywilizacji. O ważności problemu świadczą może także, iż zespół jelita drażliwego jest ostatnio wiodącym tematem na wielu zjazdach, wywołującym burzliwe dyskusje wśród gastroenterologów.

Podziękowanie

Serdecznie pragnę podziękować Pani Janinie Tetlak z Urzędu Poczty, oraz Panu Władysławowi Mytych ze Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Kolbuszowej. Dziękuję państwu bardzo za to, że pozytywnie i w krótkim czasie rozpatrzyli moją prośbę o wykonanie ręcznych barierek prowadzących do Urzędu Poczty i sklepu „Neptun”.

Poręcze bardzo pomogły mi w poruszaniu się.

ZOFIA OPALIŃSKA

Apelujemy do instytucji, firm i wszystkich osób prywatnych o likwidowanie barier architektonicznych, znajdujących się niestety w Kolbuszowej i na terenie całego powiatu. Wszyscy powinniśmy się czuć odpowiedzialni za spokojne i bezpieczne poruszanie się osób niepełnosprawnych na terenie naszego powiatu.

AS

Pytki

Problemy z edukacją młodzieży nie są nowe. Zacytujmy okólnik zamieszczony w „Powiatowym Dzienniku Urzędowym C. K. Starostwa (...)” w Kolbuszowej z dnia 3 kwietnia 1913 r., nr 6.

HODOWLA KWIATÓW DONICZKOWYCH W IZBACH SZKOLNYCH

„Jednym z najsukuteczniejszych środków wpływających na uszlachetnienie serca i umysłu, na łagodzenie dzikości charakteru, spotykanej dość często u naszej młodzieży szkolnej, jest hodowla roślin i drzewek w ogrodzie szkolnym. Ponieważ jednak nie we wszystkich miejscowościach znajdują się należycie urządzone i prowadzone ogrody szkolne i nie zawsze młodzież szkolna może z nich korzystać, przeto c.k. Rada szkolna okręgowa zwraca uwagę Zarządom szkolnym na inny środek wychowawczy, mogący chociaż częściowo zastąpić znaczenie ogrodu szkolnego, mianowicie na hodowlę roślin doniczkowych w izbach szkolnych.

Hodowla taka ma mieć cel wychowawczy na oku, ma uczyć młodzież szkolną spostrzegania, obserwowania precudownie urządzonych przez Stwórcę przejawów życia i rozwoju rośliny, ma być kluczem do odczytywania tajemnic w przyrodzie, a także ma uczyć i zachęcać młodzież do ozdabiania choćby najskromniejszych nieraz izdebek zielenią i kwiatami. Hodowlą i pielęgnowaniem tych roślin winna zająć się młodzież szkolna pod kierownictwem nauczyciela (ki), hodując po 2 - 4 wazoniki na jednym oknie”.

Okólnik podpisał Przewodniczący c.k. Starosta dr Matyas.

W ŚWIECIE KULTURY...

NA WIEŻY MARIACKIEJ NIE BYŁO MI DOBRZE...

Z muzykiem Janem Stygą z Kolbuszowej rozmawia Antoni Stąpor.

Jest pan osobą powszechnie znaną w Kolbuszowej i okolicy, niemniej jednak proszę się przedstawić czytelnikom „Ziemi Kolbuszowskiej”.

- Urodziłem się 24 czerwca 1923 r. w Trzęsówce w rodzinie muzykalnej. Od lat dziecięcych obcowaniem z muzyką i muzykę tę pokochałem na dobre i na złe. Mój dziadek grał na fujarce, ojciec zaś muzykował na skrzypcach własnej roboty i na harmonii oraz śpiewał własne piosenki. Bardzo żałuję, iż nie zachowały się do dnia dzisiejszego. Jestem przekonany o dobrym ich odbiorze przez dzisiejszego słuchacza. Gdy miałem 11 lat bardzo często podkradałem ojcu instrument i sam próbowałem na nim grać. Rodzice przeznaczili mnie na gospodarkę i dlatego nie byli zadowoleni z mojego „muzykowania”. Mnie ogromnie ciągnęło do muzyki i do ludzi.

W 1935 r. na stadionie w Kolbuszowej zobaczyłem po raz pierwszy grającą orkiestrę dętą, działającą przy Związku Strzeleckim. Postanowiłem za wszelką cenę zapisać się do niej. Wujek ze strony mojej mamy pożyczył mi zniszczoną, nie nadającą się do gry trąbę. Od razu zabrałem się za reperację dziur i za ćwiczenie od wczesnego ranka do późnej nocy. Granie szło mi dobrze. Tak mi się spodobało, że przyszyłem dobre trzy guziki do kamizelki i wyobrażałem sobie, że gram na trąbie. W 1936 r. moje marzenie się spełniło, zostałem orkiestrantem Związku Strzeleckiego. Dla dalszego własnego i orkiestry rozwoju muzycznego użyłem niecierpliwie podstępny. Wykradłem reprezentacyjną lecz kompletnie zniszczoną i nieużywaną trąbę. Wyremontowałem ją i w nagrodę od zachwyconych restauracją instrumentu Komendanta Strzelców i Starosty Powiatu otrzymałem sezwolenie na grę i opiekę nad instrumentem. Już w drugim roku mojego grania w orkiestrze, w 1937 r. na Koncentracji Związkowych Orkiestr Dętych we Lwowie zajęliśmy drugie miejsce. Rok później na podobnej Koncentracji Orkiestr Polski Południowej w Przemyślu zajęliśmy pierwsze

miejsce. Po tych sukcesach pojawili się hojni sponsorzy, a słuchalność mieliśmy chyba większą niż obecnie ma orkiestra nowojorska. Mając 15 lat rozpocząłem „ogrywanie” zabaw, festynów i potańcówek z różnymi muzykami weselnymi, m.in. z „Babiarzami” z Hadykówki.

W czasie wojny grał pan ze znanym muzykiem ludowym - Stanisławem Czachorem z Trzęsówki.

- Tak, miałem szczęście dużo pogrywać z najlepszym muzykiem w okolicy, z Czachorem. W 1940 r. grad doszczętnie zniszczył uprawy. Powstał ogromny głód. Graliśmy z Czachorem u niemieckich bauerów za małe worki zboża. Jeden bogaty Niemiec zażyczył sobie w kapeli akordeon. Czachor w dwa tygodnie potrafił świetnie nauczyć się grać na tym instrumencie. Taki był zdolny muzykant. A w Cmolasie byli inni Czachorzy, Michał i Stanisław. Przez muzykowanie z nimi wszystkimi jakoś się znosiło trudy wojenne i zmniejszało potężny strach.

Co pan robił po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej?

- Bardzo dużo grałem w Mielcu. W tym czasie było ogromne zapotrzebowanie na muzykę. Grało się aż do wycieńczenia. W 1947 r. postanowiłem założyć orkiestrę dętą. Na krótko to zamierzenie zrealizowałem. Odszukałem kolegów z orkiestry przedwojennej, dobrałem kilku dobrych muzyków weselnych i tak przez krótki czas pracowaliśmy pod „opieką” Zarządu Powiatowego Zespołu Zawodowych w Kolbuszowej oraz Zespołu Szkół Rolniczych w Weryni. Cenię sobie prowadzenie mojego Big Bandu i zespołu rozrywkowego, działającego w latach 70-tych przy Domie Kultury, oraz zespołu taneczno - rozrywkowego występującego w restauracji „Krokodyl”.

Występował pan w swoim życiu na wysokich stanowiskach w sensie dosłownym i w przenośni...

- Tak. Przed wojną, codziennie przed majówką grałem na wieży kościoła pw. Wszystkich Świętych w Kolbuszowej hymn. Po wojnie przez jeden dzień pełniłem funkcję hejnalisty na Wieży Mariackiej w Krakowie. Jednak szybko zrezygnowałem z tej „posady”, ponieważ przeraziła mnie bezczynność i mała przestrzeń na wieży.



Jan Styga z trąbką altowo - tenorową wykonał ją z dwóch zniszczonych instrumentów oraz z niemieckiego statywu fotograficznego.

Ze swojej natury jestem człowiekiem, który lubi ruch. Nie mogę siedzieć zamknięty w czterech ścianach.

Zartobliwie można rzec, że na wieży kolbuszowskiej było panu lepiej, niż na Wieży Mariackiej.

- Śmieszne, ale to prawda. Było mi bardzo przyjemnie te majówki grać dwa razy dziennie w latach 1937 - 39. Wtedy mieszałem w Trzęsówce i nieraz rano musiałem szybko biegnąć, aby zdążyć zagrać hymn na wieży kościelnej.

Założył pan kolbuszowską orkiestrę dętą, która niebawem będzie święcić swoje 50-te urodziny. Proszę opowiedzieć o tym wydarzeniu z przeszłości.

- W 1950 r. zgłosił się do mnie pracownik Wojewódzkiej Komendy „Służba Polsce” niejaki Kostuj. Zapropował mi wtedy opiekę nad instrumentami i poprowadzenie orkiestry w okolicach Rzeszowa. Zapropnowałem, aby instrumenty przewieźć do Kolbuszowej i tutaj na miejscu zorganizować orkiestrę. Pan Kostuj przystał na moją propozycję. W ogłoszonym naborze zgłosiło się bardzo dużo chętnych do gry. W październiku 1950 r. dotarł do mnie komplet instrumentów. Od tego czasu rozpocząłem intensywną pracę teoretyczną i praktyczną z uczniami. Wśród młodych orkiestrantów starałem się wytworzyć atmosferę koleżeńską rywalizacji. Dobrym tego rezultatem było zajęcie w czerwcu 1951 r. pierwszego miejsca na Wojewódzkim Przeglądzie Orkiestr Organizacji „Służba Polsce”.

Repertuar muzyczny był prawie taki sam jak w orkiestrze strzeleckiej przed wojną. Szczęśliwie złożyło się tak, że pamiętałem prawie wszystkie partie muzyczne na poszczególne instrumenty i mogłem je zapisać z pamięci w nutach. Resztę repertuaru aranżowałem sam, włączając do niego nawet elementy rozrywkowo - taneczne. Od chwili pierwszego sukcesu orkiestra wyjeżdżała na większość uroczystości, zebrań i koncerty w powiecie i poza nim. W 1954 r. moje miejsce zajął Walen-



Orkiestra dęta Jana Stygi w Cmolasie. Rok. 1951. Górny rząd od lewej: Jan Styga, jego uczeń Stanisław Kosiorowski, Władysław Pogoda, Franciszek Draus. Poniżej stoją: organista z Cmolasu Jan Mikula, Jan Książek, Antoni Babiarz, Ludwik Paluch, Józef Durak. Siedzą od lewej: Andrzej Haldaś, Stanisław Stankowski, ks. Stanisław Jagła - proboszcz z Cmolasu, jego pomocnik ks. wikary, Jan Zawisza i Józef Fryc. Na samym dole siedzą: Franciszek Babiarz i Stanisław Białek.

cd. ze str. 11

ty Kazior. Mogłem wreszcie odstąpić obowiązki kapelmistrza i kierownika orkiestry.

Wiem, że to nie jedyna orkiestra dęta, która swoje narodziny zawdzięcza panu...

- Jest jeszcze niezwykle prężnie działająca orkiestra z Dobrynia, która tak efektywnie zaprezentowała się na tegorocznym Turnieju Orkiestr Dętych w Kolbuszowej. Zresztą w turnieju tym bierze udział od trzech lat zawsze wzbudzając duże uznanie. W 1968 r. proboszcz z Dobrynia zwrócił się do mnie z prośbą o naprawę organów elektrycznych, tzw. harmonału. Widząc ile mam instrumentów w domu, zażartował, iż można by stworzyć swoją własną, najprawdziwszą orkiestrę dętą. Odpowiedziałem, jeżeli się jego parafianie dostroją do moich instrumentów, to orkiestra powstanie. Chętnych do grania w Dobrynie i okolicy było wielu. Pracowałem z tymi ludźmi jeden rok zgodnie z zawartą wcześniej umową. W tym czasie orkiestra rozwijała się dobrze. Istnieje do dziś, doskonalili się i święci triumfy.

Jest pan również współtwórcą sukcesów kolbuszowskiej kapeli

- Przy Domu Kultury w Kolbuszowej przez kilkanaście lat intensywnie działała kapela ludowa. Gdy stanowisko dyrektora DK objął Wiesław Minich odbyła się konfrontacja pomiędzy zespołem, który działał kilkanaście lat i mną. W mojej drużynie byli: Jan Książek, Wiesław Minich, Mieczysław Sikora, mój syn Roman Styga i Jerzy Wrona. Po konfrontacji nastąpiły zmiany w zespole. Po krótkim czasie w miejsce Mieczysława Sikory do zespołu przyszedł Władysław Pogoda ze starego zespołu, którego wybraliśmy na kierownika kapeli. Od czasu, gdy kapela działa pod nazwiskiem Władysława Pogody cieszy się wielką popularnością i to zarówno u słuchaczy młodych, jak i trochę starszych. Koncertuje po całym kraju i Europie. Otrzymuje szacowne wyróżnienia i nagrody. Zrobiła profesjonalny materiał na płycie. Występuje w radiu i telewizji. Ja cieszę się, że mogłem ją założyć i przez te parę lat wspierać muzycznie.

Co oprócz muzyki pana pasjonowało, czym jeszcze się pan zajmował?

- Od najmłodszych lat byłem dzieckiem niezwykle energicznym. Nie było drzewa, na

które bym nie wszedł. Bardzo lubiłem jeździć na rowerze. Od małego czytałem książki. Zrobiłem sobie taką małą prądnicę i w nocy pod pierzyną na strychu czytałem romanse, książki historyczne, przygodowe i techniczne. Podczas wojny chodziłem do niemieckiej Trzyletniej Szkoły Publicznej w Kolbuszowej. Tam bardzo dobrze nauczyłem się majsterkować. W życiu lubiłem naprawiać wszelkie instrumenty muzyczne. Zajmowałem się również fotografią użytkową. Szczególnie lubiłem fotografować piękne dziewczyny.

Co uważa pan za swój największy triumf w życiu?

- Cieszę się, że tworzyłem sporo zespołów, że mogłem grać, spotykać wielu ludzi i zwiedzać świat. Moim wielkim sukcesem jest przeżycie wojny. Dzięki muzyce dwa razy uniknąłem aresztowania. Od 1936 r. gram. Jest to wielkie szczęście, jakie mnie w życiu spotkało.

Na swojej drodze w życiu spotkał pan wielu ludzi. Proszę powiedzieć, którzy wywarli na pana największy wpływ?

- Ogromnie się cieszę, że mogłem uczyć się u wybitnego kolbuszowskiego pedagoga i muzyka prof. Agenora Burkiewicza. Również jego syn Władysław Burkiewicz jest wspomniany przeze mnie jako wybitny pedagog gimnazjalny. Na lekcjach u niego nigdy się nie nudziłem. Pragnę jeszcze wymienić historyka dra Kazimierza Skowrońskiego i nauczyciela z czasów wojny Zygmunta Żytkowskiego, oraz nauczycielki ze średniej szkoły muzycznej w Rzeszowie, panie: Pajdak, Sapielak i Sokolowską,



Kapela Władysława Pogody w skansenie w Kolbuszowej. Od lewej: Jan Styga, Ryszard Bajor, Jan Książek, Teresa Próchnik, Zdzisław Kłoda, Czesława Cyran, Roman Styga i Władysław Pogoda.

Proszę opowiedzieć o planach na przyszłość.

- Chcę dać coś jeszcze z siebie społeczeństwu. Pragnę, aby orkiestry dęte z Kolbuszowej i z Dobrynia rozwijały się harmonijnie, aby Kapela Władysława Pogody odnosiła dalsze sukcesy. W miarę jak mi zdrowie pozwoli będę te zespoły wspierał.

Dziękuję bardzo za rozmowę i pragnę jeszcze w imieniu czytelników „Ziemii Kolbuszowskiej” i własnym podziękować panu za trud włożony w kształtowanie kultury muzycznej w Kolbuszowej i regionie.

Sprostowanie

Do artykułu pani Jolanty Dragan pt. "Mazurzanki w Kazimierzu" opublikowanego w ostatnim numerze "ZK" (nr3/44) z dn. 8.08.1999r., s. 8-9) wkrađło się kilka nieścisłości: W dniach 25-27 czerwca odbyła się XXXIII edycja Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, a nie XXXIV - ta. Nazwisko jednego z konferansjerów powinno brzmieć Stanisław Jaskółka, a nie Jaskuła. Pani Jolanta Dragan nie jest instruktorem Zespołu Śpiewaczego "Mazurzanki", lecz konsultantem. Autorkę i czytelników - przepraszamy.

Gościnną Bretania

W dniu 4 lipca ok. godz. 7⁰⁰, spod Urzędu Miasta, czterdziestoosobowa grupa wyruszyła do zaprzyjaźnionego miasteczka we Francji - Ploermel.

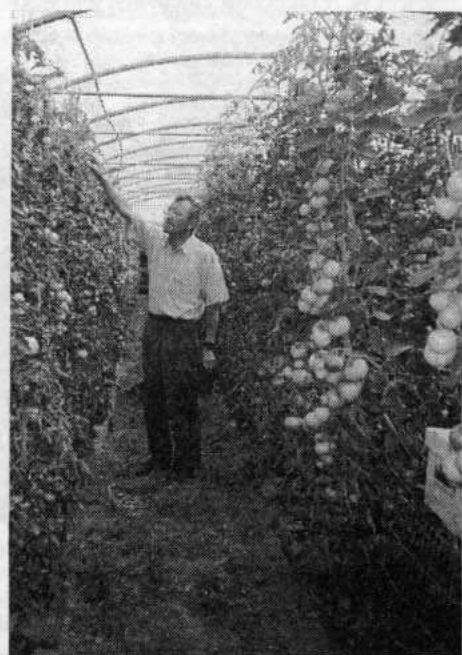
We wtorek 6 lipca byliśmy już u celu naszej wycieczki. Na placu Clemenceau czekały na nas rodziny, które przyjęły nas do swoich domów jak ludzie bardzo bliskich. Przekonaliśmy się, że nie tylko Polacy słyną ze swojej gościnności.

Następnego dnia rozpoczęliśmy zwiedzanie od Guerande, miasteczka w którym uzyskiwana jest sól z wody morskiej. Spacerowaliśmy po parku botanicznym w La Briere. Wieczorem koncert w katedrze w Ploermel. Każdy kolejny dzień był równie bogato wypełniony zwiedzaniem i podziwianiem piękna, zabytków i niezwykłości Francji.

Niezapomnianych wrażeń przyniosło nam zwiedzanie lasu Paimpont, Rennes - hi-

stycznej metropolii Bretanii, Mont St-Michel - jednego z najciekawszych i najbardziej malowniczych zabytków Francji, położonego na stożkowej wysepce, którą podczas największego przypływu ocean odcina od reszty lądu, St-Malo - portu nad kanałem La Manche, Carnac - nazwanego historyczną stolicą Bretanii. Wiele czasu przeznaczaliśmy również na spotkania w merostwach: Ploermel, Gourhel, Comblèsac w którym mogliśmy pomodlić się przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej, namalowanej przez polskiego artystę St. Mikula. W miejscu tym nasze polskie serca mocniej zabiły i niejednemu z nas lzy cisnęły się do oczu, gdy pod przewodnictwem duchowego opiekuna wycieczki ks. R. Kiwaka zaśpiewaliśmy wspólnie pieśń „Czarna Madonno”.

Wielokrotnie miałem przyjemność odwiedzić francuskie gospodarstwa a raczej ферmy - drobiarskie i krów mlecznych, oraz gospodarstwa ogrodnicze z uprawą: pomi-



W gospodarstwie ogrodniczym

dorów, granatów i melonów. Odwiedziłem również gospodarstwo w La Touche zaprzyjżnione z ZSR w Weryni.

Szczególnie zainteresowała mnie komputerystyka i nowoczesna mechanizacja gospodarstwa, dzięki której jeden pracownik doskonale radzi sobie z hodowlą kilkudziesięciu sztuk bydła mlecznego, czy paroma tysiącami sztuk drobiu.

Gospodarstwa ogrodnicze, które zwiedziłem wykorzystują w dużym stopniu wodę opadową do nawadniania szklarni. Woda ta jest gromadzona w specjalnie zabezpieczonych folią dołach, skąd pod własnym ciśnieniem zrasza rośliny.

W większości zwiedzanych przez mnie fermach uprawia się kukurydzę z przeznaczeniem na kiszonkę. W okresie suszy kukurydza nawadniana jest wodą z hydrantów za pomocą do tego przeznaczonych działek wodnych, znajdujących się na powierzchni pola. Nawożenie upraw odbywa się przez dolistne opryskiwanie. Klimat i gleba pozwala na intensywne wykorzystanie ziemi. Średnia powierzchnia zwiedzanych ferm to 50 - 80 ha.

Wszystkie te gospodarstwa odwiedziłem dzięki życzliwości rodziny u której mieszkałem podczas pobytu we Francji i dzięki panu A. Małodobremu, za co jestem im bardzo wdzięczny. Rodzina Eugene Labbe zapewniła mi nocleg, posiłki, transport do miejsc wspólnego spotkania się naszej grupy, jak również umożliwiła zwiedzanie ferm.

17 lipiec był dniem wyjazdu z Bretanii. Po serdecznym pożegnaniu z przyjmującymi nas rodzinami i gospodarzami Ploermele wyruszyliśmy do Paryża, gdzie spędziliśmy cały dzień na zwiedzaniu miejsc słynnych na całym świecie. Dzięki pani prof. J. Ziolo i pani B. Jagodzińskiej mogliśmy w miłej atmosferze podziwiać uroki Francji.



Spotkanie w merostwie Ploermele

Jestem wdzięczny wszystkim, którzy w jakikolwiek mierze przyczynili się do naszego wyjazdu i pomogli przeżyć nam ten czas niezapomnianych wrażeń i wielu wzruszeń.

JAN OPALIŃSKI

NA ŚLADACH POLSKOŚCI W PARYŻU (cd.)

National de la Pologne, habitait ici quand fut publié a Paris son chef-d'oeuvre PAN TADEUSZ en l'année 1834" (Adam Mickiewicz, poeta narodowy z Polski mieszkał tutaj, kiedy zostało wydane w Paryżu jego arcydzieło PAN TADEUSZ w roku 1834).

Na Wyspie Świętego Ludwika są jeszcze inne pamiątki polskie. Przy ulicy Św. Ludwika znajduje się jezuicki kościół pod wezwaniem Św. Ludwika, a w nim grobowiec prymasa polskiego Ostrowskiego (druga połowa XVII wieku). U wylotu tej ulicy znajduje się słynny Hotel Lambert, który od roku 1843 był własnością księcia Czartoryskich. Książę Adam Czartoryski urządził tu pamiętne wielkie przyjęcia, a Hotel Lambert był w czasach Wielkiej Emigracji uważany za polską ambasadę w Paryżu. Bywał tu również Mickiewicz.

Na bulwarze Saint-Germain pod nr 151 jest tablica z medalionem Lelewela i napisem po francusku: „Joachim Lelewel, historyk, patriota, polski minister oświecenia publicznego 1831, emigrant we Francji, mieszkał w tym domu w roku 1832”. Lelewela, Mickiewicza i Kościuszkę można znaleźć w kolekcji medalionów w Luwrze. Z kręgiem mickiewiczowskim łączy się obraz Walentego Wańkowicza, kopia Matki Boskiej Ostrobramskiej, przywieziony przez Andrzeja Towiańskiego i znajdujący się w jednym z najpiękniejszych kościołów Paryża, kościele Św. Seweryna w Dzielnicy Łacińskiej. Przy obrazie tym zbierali się na mistyczne modły towiańczycy, wśród nich także Mickiewicz.

W kościele Saint-Germain-des-Prés znajduje się grobowiec Jana Kazimierza, króla Polski, który abdykował w roku 1668 i wyjechał do Francji. Zamieszkał w opactwie Saint-Germain-des-Prés, które otrzymał na własność i tu umarł w 1672 roku. Zbudowano mu grobowiec z lewej, bocznej nawie kościoła Saint-Germain-des-Prés. Na grobowcu tym kładą w paszczu koronacyjnym i abdykując składa koronę i berło. Jan Kazimierz mieszkał w domu przy ulicy Jacob nr 9, połączonym podziemnymi korytarzami z kościołem.

Polskim kościołem od połowy XIX wieku jest kościół Wniebowstąpienia przy ulicy Saint-Honoré. W kościele Notre-Dame-des-Victoires, niedaleko wielkiego ołtarza, wmurowano w roku 1854 tablicę marmurową z herbami Polski i Litwy. Klasyczny kościół Madeleine upamiętniony jest pogrzebem Mickiewicza.

Niedaleko Pól Elizyjskich przy ulicy Pontieu, w domu pod nr 34 na piątym piętrze zmarł

Juliusz Słowacki. W domu przy bulwarze Poissoniere pod nr 27 mieszkał Fryderyk Chopin, tu wmurowana jest tablica pamiątkowa. Zmarł natomiast w domu przy placu Vendôme nr 12 i tam również wmurowano tablicę pamiątkową. Pomnik Chopina znajduje się w parku Monceau.

Stojąc pod Łukiem Triumfalnym przeczytamy nazwiska marszałka księcia Józefa Poniatowskiego, generałów Łazowskiego, Sułkowskiego, Zajączka, Dąbrowskiego, Kniaziewicz i Chłopickiego. Wśród posągów marszałków Francji na fasadzie Luwru znajdziemy księcia Józefa Poniatowskiego. Na marmurowych tablicach na murach biblioteki Św. Genowefy w Dzielnicy Łacińskiej natknijemy się na nazwiska Naruszewicza i Konańskiego. Na hotelu Danube przy ulicy Jacob spotkamy tablicę przypominającą, że tu pracował jako szef rząd polskiego na emigracji generał Władysław Sikorski.

Na narożnej kwadratowej baszcie Conciergerie, dawnego zamku królewskiego, znajduje się najpiękniejszy zegar wieżowy ozdobiony Orłem i Pogonią, a także Liliami Burbońskimi. Paryż zawdzięcza go Henrykowi Walezemu. W Muzeum Archiwów znajduje się pieczęć królewska Władysława Warneńczyka, a w Muzeum Artylerii można zobaczyć panczer Zygmunta Starego, szablę Batorego oraz mundury i zbroje polskie.

Najwięcej polskich pamiątek królewskich jest po Marii Leszczyńskiej, żonie Ludwika XV, i po jej ojcu Stanisławie Leszczyńskim. W Luwrze są posągi i portrety królowej Marii. Spotkamy je również w Wersalu, a nawet w Combourg, rodzinnym zamku François Renée de Chateaubriand, w Bretanii. Pamiątek po Stanisławie Leszczyńskim należy szukać nie w Paryżu, ale w Lotaryngii, gdzie mianowany księciem przez swojego zięcia Ludwika XV, przez 29 lat zarządzał tą prowincją, którą oświetlił pod każdym względem. Zdobył miłość, szacunek i uznanie Lotaryńczyków. Na rozlicznych pomnikach i tablicach pamiątkowych nazywany jest wielkim dobroczyńcą, zyskał przydomek Stanisława Wspaniałego. W Nancy (stolica Lotaryngii) na placu Stanisława stoi pomnik, na cokole którego jest wykaz wszystkich zasług króla Polski i księcia Lotaryngii - budowa zamków, pałaców, szkół, szpitali, domów starców i nawet wprowadzenie bezpłatnego leczenia.

Wymieńmy jeszcze ulice paryskie o nazwach polskich: bulwar Poniatowski, rue Kopernik, rue de la Vistule (ulica Wisły), place Chopin, place de Varsovie, rue Boy - Żeleński, rue Stanislas, avenue de Pologne.

Lista pamiątek nie byłaby pełna, gdyby nie wspomnieć o cmentarzach. Grobów polskich jest wiele, rozproszonych po Paryżu. Na cmentarzu Pere Lachaise jest ich 40, wśród nich Chopin, generał Walery Wróblewski, Ewelina Hańska-Balzacowa, dr Seweryn Gałęzowski. Na cmentarzu Montmartre 60 grobów: Słowacki - przed sprowadzeniem do Polski w roku 1927, Bohdan Zaleski, Joachim Lelewel. Na Montparnasse: Ludwik Mierostawski i inni.

Jest jeszcze cmentarz nazwany cmentarzem polskim, który znajduje się w odległości 20 km od Paryża. U wejścia wisi dokładny plan, spis wszystkich pogrzebanych tu Polaków oraz miejsca ich grobów. Jak to się stało, że właśnie tu, w Montmorency, wyrósł polski cmentarz?

Wszystkiemu winien Julian Ursyn Niemcewicz. Tu kazał się pochować, a w rok po jego śmierci, również na własne żądanie, spoczął tuż obok generał Karol Kniaziewicz. Po Powstaniu Listopadowym mieszkała tu dość duża polska kolonia emigracyjna, a z czasem trafiła ona na miejscowy cmentarz. Tu jest grób najczcigodniejszy - Adama Mickiewicza. Stąd prochy poety przewieziono w roku 1890 na Wawel. Cyprian Kamil Norwid, pochowany na cmentarzu w Yvry, przeniesiony został i złożony w zbiorowej mogile w Montmorency, na której wyryto jego dwie myśli: „Bo piękno na to jest, by zachwycało do pracy - praca, by się zmartwychwstało” i druga myśl: „Ojczyzna - to wielki zbiorowy obowiązek”.

Są tu również groby pisarzy: Aleksandra Chodźki, Antoniego Góreckiego, Zygmunta Kaczkowskiego, Tomasza Olizarowskiego. Działający emigracyjni: generał Władysław Zammojski, Karola Sienkiewicza, generała Henryka Dembińskiego; cała rodzina Mickiewicza, jego żona i dzieci.

Trudno nie przystanąć przed grobem Delfiny Potockiej czy też Zofii Węgierskiej. Spoczywają tu również słynni malarze: Olga Boznańska i Tadeusz Makowski. Jest i taki grób: Adam Edward Grabiński, adwokat, członek Armii Krajowej, powstaniec Warszawski, więzień Pruszkowa i Oranienburga, zmarł 10 grudnia 1944.

Na jednym ze wzgórz Montmorency wznosi się gotycki kościół Św. Marcina, z pięknymi witrażami. W środku jest więcej polskich napisów niż francuskich. Od razu rzuca się w oczy pomnik Niemcewicza i Kniaziewicza, dłuta Władysława Oleszczyńskiego. Na ścianie popiersie Adama Czartoryskiego i jedna koła drugiej płyty, upamiętniające Polaków, wzywają do modłów na ich intencje, proszą o wspomnienie.

Opracowała na podstawie książki Augusta Grodzickiego „Paryskie ABC”

JOANNA ZIOŁO

Z KRONIKI STRAŻACKIEJ...

Z DZIAŁALNOŚCI KOMENDY POWIATOWEJ Państwowej Straży Pożarnej w KOLBUSZOWEJ

W okresie od 1 stycznia do 15 sierpnia br. jednostki ochrony przeciwpożarowej naszego powiatu interweniowały w 155 zdarzeniach. Przy usuwaniu skutków tych zdarzeń łącznie brało udział 210 zastępów JRG PSP, 65 zastępów OSP włączonych do Krajowego Systemu Ratowniczo - Gaśniczego, 65 zastępów pozostałych jednostek OSP. Szacunkowe straty wynikłe z tytułu tych zdarzeń wyniosły 1.043.000 zł, a wartość uratowanego mienia 1.151.000 zł.

Wyżej wymienione działania jednostek ochrony przeciwpożarowej na obszarach poszczególnych gmin obrazuje poniższa tabela:

GMINA	Zdarzenia			Straty w tysiącach złotych	Urat. mienie	Udział Jednostek					
	Pożary	Miejsc. zagr.	Alarmy fałszywe			JGR		OSP KSRG		OSP	
				Sam.	osób	Sam.	osób	Sam.	osób		
Cmolos	9	10	1	128	67	22	68	3	18	16	90
Dzikowiec	7	7	0	66	97	20	53	12	59	13	68
Majdan Król.	15	10	1	82	169	34	95	17	94	6	38
Niwiska	6	4	0	76	218	16	42	8	38	3	14
Raniżów	4	5	0	37	53	9	27	8	47	3	14
Kolbuszowa	36	40	0	654	547	109	292	17	74	24	123
OGÓLEM:	77	76	2	1043	1151	210	577	65	330	65	347

W celu dojazdu do zdarzeń pojazdy naszej Jednostki Ratowniczo - Gaśniczej łącznie przejechały 1.649 km.

W roku bieżącym dla jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych z terenu naszego powiatu zorganizowane zostaną I Powiatowe Zawody Sportowo Pożarnicze. Wstępnie termin rozegrania zawodów ustalono na dzień 12 września. Zawody zostaną przeprowadzone na obiekcie stadionu w Kolbuszowej.

W zawodach wezmą udział jednostki OSP w trzech grupach wiekowych:

- I (młodzieżowe drużyny dziewcząt i chłopców w wieku od 12 do 15 lat);
- II A (młodzieżowe drużyny żeńskie i męskie w wieku od 15 do 18 lat);
- III (strażacy powyżej 18 roku życia).

Obecnie trwają eliminacje szczebla gminnego. Do rozegrania zostały jeszcze zawody gminne jednostek OSP z terenu gmin Niwiska (22 sierpień) i Raniżów (29 sierpień).

Do dnia dzisiejszego udział w Zawodach Powiatowych zapewniły sobie jednostki:

Gmina	Grupa I		Grupa II		Grupa III
	męska	żeńskie	męska	żeńskie	
Cmolos	brak	brak	brak	brak	Poreby Dymarskie 163,9 pkt) Trzęsówka (185,5 pkt)
Dzikowiec	brak	Dzikowiec (253,5 pkt)	Dzikowiec (126,9 pkt)	brak	Dzikowiec (113,4 pkt) Kopcie (143,5 pkt)
Kolbuszowa	Kolb. G. (190,7 pkt)	brak	Domatków (147,5 pkt)	Domatków (163,3 pkt)	Kolbuszowa G. (116,6 pkt) Werynia (137,4 pkt)
Majdan Król.	Komorów (232,0 pkt)	Huta Komor. (330,0 pkt)	Majdan Król. (135,2 pkt)	brak	Huta Komorowska (122,1 pkt) Majdan Królewski (123, 1 pkt)

Drużyny młodzieżowe I grupy z gminy Majdan Królewski startowały według nowego europejskiego regulaminu zawodów dla jednostek OSP tzw. CTIF.

O wynikach zawodów powiatowych poinformujemy naszych Czytelników w kolejnym numerze. Blizsze i dokładniejsze informacje na temat zawodów - godziny rozpoczęcia ukaza się na plakatach. Serdecznie zapraszamy do udziału.

MŁ.KPT.INŻ. MAREK BABULA

RZECZNIK PRASOWY KOMENDANTA POWIATOWEGO STRAŻY POŻARNEJ W KOLBUSZOWEJ

Z LASU I NADLEŚNICTWA...

LASY NIE STANOWIĄCE WŁASNOŚCI SKARBU PAŃSTWA

Od początku dziejów ludzkości las odgrywał ważną rolę w życiu człowieka, początkowo głównie jako miejsce schronienia, źródło pokarmu, następnie niezbędnego materiału budowlanego czy też energii.

Skomplikowane koleje dziejów państwa polskiego tworzyły różne formy własności lasów do obecnego podziału na lasy stanowiące własność Skarbu Państwa i lasy nie stanowiące takiej własności

czyli lasy osób fizycznych, wspólnot gruntowych, rolniczych spółdzielni produkcyjnych, kółek rolniczych, związków wyznaniowych oraz gmin.

Aktem prawnym regulującym prowadzenie gospodarki leśnej w lasach wszystkich kategorii własności jest ustawa o lasach z 28 września 1991r. Lasem w rozumieniu ustawy jest grunt pokryty roślinnością leśną o powierzchni co najmniej 0.10 ha. Ta minimalna powierzchnia dotyczy kompleksu,

czyli łącznego zwartego obszaru lasu, a nie poszczególnych właścicieli lasu, którzy mogą mieć powierzchnię poniżej 0.10 ha, jeśli sąsiaduje ona z powierzchnią leśną innych właścicieli lasu.

Jak wynika z najnowszych rocznika GUS, lesistość Polski wynosi 29%, co w stawce 30 krajów Europy plasuje nas na 21 miejscu.

W Polsce 82% lasów stanowi własność Skarbu Państwa, a tylko 18% pozostałych właścicieli. Powierzchnia lasów prywatnych właścicieli praktycznie jest znacznie większa, gdyż nie wszyscy właściciele gruntów zgłaszają zaiesienienie organom prowadzącym ewidencję gruntów. Nadzór nad gospodarką leśną w lasach nie stanowiących własności Skarbu Państwa sprawuje wojewoda albo starosta. Starosta może powierzyć, w drodze porozumienia prowadzenie w jego imieniu spraw z zakresu nadzoru nadleśniczemu Lasów Państwowych. Starostwo Kolbuszowskie powierzyło taki nadzór Nadleśnictwu Kolbuszowa oraz Nadleśnictwu Buda Stalowska. W naszym przypadku dotyczy to gmin: Niwiska - 1022 ha, Raniżów - 1210 ha, Dzikowiec - 1070 ha, Kolbuszowa - 924 ha, Cmolos - 1623 ha, co stanowi łącznie 5849 ha.

Mówiąc o korzyściach płynących z lasu najczęściej mamy na myśli drewno. I rzeczywiście drewno jest bardzo ważnym produktem lasu, bo czy możemy sobie wyobrazić naszą codzienność bez drewna na meble, deski, stemple budowlane, konstrukcje dachowe, wiele elementów sprzętu codziennego użytku jak drzwi, okna czy opał.

Znaczenie lasu to nie tylko dostarczanie drewna, roślin runa leśnego (grzybów, borówek, roślin leczniczych), kory z drewna na cele przemysłowe bądź lecznicze, dzicyzny i żywy. Las to regulator poziomu wód gruntowych, to regulator łagodzący spływ powierzchniowy wód opadowych, to regulator łagodzący klimat. To przede wszystkim podstawowy ekosystem produkujący tlen na Ziemi. Las zmniejsza zanieczyszczenie atmosfery, powstrzymuje erozję gleb. Las jest miejscem wypoczynku wielu ludzi, może być natchnieniem dla artystów. Las może mieć jeszcze wiele innych funkcji, które przewyższają rolę i znaczenie lasu jako producenta drewna.

Ustawa o lasach określa w art. 14a obowiązek cechowania drewna pozyskanego w lasach nie stanowiących własności Skarbu Państwa. Właściciel lasu obowiązany jest zgłosić w formie zawiadomienia - wniosku pozyskanie drewna do właściwego terytorialnie nadleśnictwa.

Cechowanie drewna dokonuje się w miejscu jego pozyskania czyli przy pnii i polega na trwałym umieszczeniu na pozyskanym drewnie znaku graficznego (cechówki) oraz kolejnego numeru sztuki lub stosu drewna. Dokumentem stwierdzającym legalność pozyskania drewna jest świadectwo legalności pozyskanego drewna. Świadectwo określa numer dłużycy (gdzie drewno mierzone jest w pojedynczych sztukach) lub stosu (opał), a także gatunek, długość, średnicę i masę drewna.

Ustawa nie określa obowiązku wyznaczania drzew do wyrębu zakładając, że właściciel ma prawo do swobodnego dysponowania swoim majątkiem, a ogólny jego zakres obowiązków w dziedzinie gospodarki leśnej określa uproszczony plan urządzania lasu lub odpowiednia decyzja administracyjna.

Pozyskanie drewna niezgodne z obowiązującym prawem jest wykroczeniem i podlega przepisom kodeksu wykroczeń. Zgodnie z art. 158 par. 1 ustawy z 2 grudnia 1994 r. o zmianie ustawy - Kodeks wykroczeń: „Właściciel lub posiadacz lasu, który dokonuje wyrębu drzewa w należącej do niego lesie albo w inny sposób pozyskuje z tego lasu drewno, niezgodnie z planem urządzania lasu lub bez wymaganego zezwolenia podlega karze grzywny” i dalej par. 2 „W razie popełnienia wykroczenia określonego w par. 1, orzeka się przepadek pozyskanego drewna”. Przepadek drewna jest obligatoryjny i organ orzekający o niezgodnym z prawem pozyskaniu drewna zobowiązany jest orzec przepadek drewna na rzecz skarbu państwa. Powyższy zapis powinien skłaniać właścicieli lasów do rozważnego traktowania pozyskania drewna i korzystania z doradztwa pracownika prowadzącego nadzór nad gospodarką leśną w ich lasach.

STANISŁAW SĄDEJ

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA...

Odpust

Tegoroczne uroczystości odpustowe w sanktuarium Przemienienia Pańskiego w Cmolasie nawiązywały swym hasłem: "Wysławiam Cię Ojcze. Panie nieba i ziemi" (Mt 11, 25) do obchodzonego w Kościele powszechnym roku Boga-Ojca. Rozpoczęły też przygotowania do obchodów jubileuszu 2000-lecia chrześcijaństwa. Kościół sanktuarijny, jako jedna z siedmiu świątyń w diecezji rzeszowskiej, otrzymał tytuł kościoła jubileuszowego.

Trwający od środy 4 sierpnia do niedzieli 8 sierpnia odpust zgromadził liczne rzesze wiernych. Niedzielnej sumie odpustowej przewodniczył bp Ordynariusz Rzeszowski Kazimierz Górny, a porywającą, kilkakrotnie przerywaną oklaskami homilię wygłosił proboszcz parafii katedralnej ks. prałat Stanisław Mac.

CHRZEŚCIJANIN LICZY NA NIEBO

W odpustowe dni sanktuarium w Cmolasie przyciągnęło liczniej niż zwykle nie tylko parafian, ale także pielgrzymów z okolicznych dekanatów, również tych z sąsiednich diecezji - tarnowskiej i sandomierskiej. Na zaproszenie kustosa ks. Kazimierza Szkaradka, przed łaskami nabożnym obrazem Przemienienia Pańskiego słychać sprawowali biskupi: oprócz wspomnianego już na wstępie bp K. Górnego, w czwartek bp Edward Białogłowski, a w piątek bp Wojciech Ziemia - Ordynariusz Ełcki, pochodzący z pobliskich Wadowic Górnych. Podobnie jak w poprzednich latach, na odpust przybyli rodacy - duchowni i świeccy, rozsiani po kraju i całym świecie. Wśród gości byli także parlamentarzyści AWS, przedstawiciele władz wojewódzkich i powiatowych oraz lokalni samorządowcy.

Właściwie już od paru lat cmolaski odpust przebiega według sprawdzonego planu.

Oprócz pielgrzymów z ustalonych na dany dzień miejscowości nabożeństwa skupiają wiernych z poszczególnych stanów. W czwartek przybyły matki z małymi dziećmi, w piątek - osoby cierpiące i w starszym wieku, w sobotę - czciciele Matki Bożej, a w niedzielę - ludzie szeroko rozumianego świata pracy (robotnicy, rolnicy, handlowcy, itd.). Swoją specyfikę, a przez to dużą frekwencję, jak zwykle miały także: nabożeństwo dla młodzieży - Droga krzyżowa ze świecami wokół kościoła oraz Msza św. o północy na monumentalnym ołtarzu połowym; oraz nabożeństwo za zmarłych - na cmentarzu parafialnym.

Najistotniejsze znaczenie miała niedzielna suma odpustowa pod przewodnictwem bp Ordynariusza. Jak powiedział on w słowie do wiernych, w cmolaskim sanktuarium tkwi siła przyciągająca ludzi i skłaniająca ich do ciągłego zabiegania o przemianę swego życia. Pomocą w tej przemianie były słowa porywającej homilii ks. prałata Stanisława Maca.

Kaznodzieja zwrócił uwagę, że nie jest bez znaczenia, jakimi ludźmi będą chrześcijanie niedługo przekraczający bramę trzeciego tysiąclecia. W tym kontekście przypomniał o niezwykłych filarach chrześcijaństwa. Nikt z wiernych nie miał chyba wątpliwości, że te rozważania dotyczyły także i jego osobiście. Pierwszym filarem jest wiara - mamy nie tylko wierzyć w Boga, ale także wierzyć Bogu. Drugi filar to etyka, czyli moralne życie - w tym momencie kaznodzieja przywodził także sferę życia politycznego i tych jej reprezentantów, którzy wykorzystali autorytet Kościoła do partykularnych celów. Trzecim filarem chrześcijaństwa jest kult - oddawanie czci Bogu, któremu składano ofiary od zarania



Stynący łaskami obraz Przemienienia Pańskiego w kościele w Cmolasie.

dziejów. Postępującą desakralizację życia, w tym nieposzanowanie dnia świętego i upadek modlitwy, uznać należy za największe zagrożenie chrześcijaństwa. Wreszcie czwartym jego filarem jest trwanie w łączności z Kościołem - tu postulat, by nie patrzeć na niego tylko przez pryzmat hierarchii, ale także jako dzieło samego Chrystusa.

Na zakończenie kaznodzieja przypomniał najpierw: "(...) droga za Chrystusem jest drogą Krzyża, jest drogą zaparcia się (...) Tu ucisk cierpieć będziecie (...)", a następnie zarysował perspektywę, z którą po prostu łatwiej iść przez życie: "(...) na krańcu jest ten Tabor, jest to światło (...), cieszyć się i weselcie, bo wasza zapłata obfita jest w niebie. I chrześcijanin przede wszystkim liczy na Niebo!"

MARIAN SALWIK

Cudowny Zdrój

W niedzielę, 15 sierpnia, podczas uroczystości odpustowych w Ostrowach Tuszowskich ks. prałat Stanisław Wójcik, dziekan dekanatu kolbuszowskiego, w asyście wielu kapłanów z okolicznych parafii i księży rodaków, poświęcił figurę Matki Bożej, ustawionej na specjalnie wybudowanym kopcu, a także wypływające obok źródło, które przez wiernych uznawane jest a cudowne.

Początki tego źródła wiążą się z legendą o rycerzu, któremu przed wiekami objawiła się Matka Najświętsza. Kiedy polował w niedzielę. Czarna krew z wątroby zranionego jelenia oblała mu twarz i oczy, od czego oślepił. Żałując za grzech, modlił się do Matki Bożej prosząc o pomoc. Wtedy usłyszał głos: „grzeb w piasku dołek i obmyj się wodą, która wypłynie”. Z piasku wypłynęło źródło, a ry-

cerz po obmyciu oczu wodą, odzyskał wzrok. Może to tylko legenda, ale faktem jest, że ludzie od najdawniejszych czasów czerpali z tego źródła wodę, by obmywać nią chore oczy. Widocznie doznawali łask za przyczyną Matki Najświętszej, bo jeszcze w XVIII w. były wota z wrytymi oczami.

Podczas budowy drogi zmieniło się ukształtowanie terenu i woda ze źródła przez szereg lat zasilala staw w ogrodzie plebańskim. W tym roku źródło na nowo trysnęło. W miejscu wskazanym przez starszych parafian rzeczywiście stwierdzono, podczas fachowych badań, źródlaną wodę. Pełniący obowiązki proboszcza ks. Ryszard Madej postanowił wraz z wiernymi, że źródło powinno



Tegoroczny odpust w Ostrowach Tuszowskich zgromadził wielu wiernych.

cd. na str. 16

cd. ze str. 15

być przywrócone, aby ludzie mogli zaczerpnąć z niego wody.

Parafianom bardzo zależy na rozwoju swojego sanktuarium więc chętnie przychodzili do pracy przy przygotowaniu miejsca i budowie kopców. Na jednym stanęła figura Matki Bożej, na drugim postać rycerza, a pośrodku przygotowano specjalne ujęcie źródlanej wody. Figury wykonali Stanisław Madej i jego córka Magdalena. Na ogrodzenie terenu marmury ofiarował pan Rogala z Przyłęka. Wokół placu budowane będą w przyszłości dróżki różańcowe.

Od lat Ostrowy Tuszowskie znane były w okolicy z łaskami słynącego obrazu „Madonny z Puszczy”. Wierni przychodzili, aby przed tym Obrazem wypraszać szczególne łaski.

W tym roku, podczas pobytu Ojca Świętego w Sandomierzu, władze powiatu kolbuszowskiego składały Papieżowi w darze kopię obrazu „Madonny z Puszczy”.

Historia obrazu, oraz objawienia zamieszczone będą w następnych numerach „Ziemi Kolbuszowskiej”, po czwartej, ostatniej części „Małej Fatimy Rzeszowszczyzny”.

(SZA)

Fot: Po uroczystości wielu ludzi podchodziło, by zaczerpnąć wody z cudownego źródła.



Z KART HISTORII...

Wędrowki po dawnych przemysłach w powiecie kolbuszowskim

Kuźnica wilczkowska

Moje zainteresowanie Wilczą Wolą, w kontekście dawnych przemysłów w Puszczy Sandomierskiej, trwa już od kilkadziesiąt lat. Jest ona bowiem (w powiecie kolbuszowskim) bardzo dobrym przykładem osady wyrosłej na porębach leśnych, powstałych w związku z wytapianiem rudy darniowej w miejscowej kuźnicy. Potwierdza to reszta jeszcze dzisiaj zachowany nieregularny układ gruntów wsi (typowy dla osadnictwa przemysłowego w puszczy), i jej zabudowa, rozczłonkowana na dwadzieścia parę przysiółków porozrzucanych w lesie po obu stronach rzeki Łęg i jej dopływu - Zyzogi.

W XVII i XVIII w. terminem kuźnica (albo ruda) określano zakład hutnictwa żelaznego złożony z dymarki tj. pieca do wytopu żelaza oraz kuźni, w której żelazo dymarkowe (podzielone na tzw. lupki) obtłukiwano wielkim młotem z żuźla, a następnie przekuwano na sztaby, pręty i inne półfabrykaty. Był to zakład czerpiący energię z kół wodnych, napędzających miechy dymarki oraz miechy i młoty kuźni. Piec dymarski posiadał objętość około 0,5 m³, a jego produkcję szacowano na 16 - 20 ton żelaza rocznie. Paliwem w dymarce i kuźni był węgiel drzewny (do wyprodukowania 1 kg żelaza zużywano 5 - 8 kg węgla drzewnego).

Kuźnicę wilczowolską zbudowano w drugiej połowie XVII w. nad rzeką Zyzogą, na obszarze Woli Raniżowskiej, gdzie lasu „na koło wzdłuż jest mil trzy, wszerek plus minus rachują mil dwie”. Była ona ostatnim

zakładem hutnictwa żelaznego, jaki uruchomiono w królewskich Puszczy Sandomierskiej. Należała do klucza raniżowskiego ekonomii sandomierskiej, którą w roku 1744 król August III przekazał w sześcioletnią dzierżawę Jerzemu Dettlofowi Flemingowi, generałowi artylerii księstwa litewskiego. Bardzo możliwe, że za protekcją Pawła Karola Sanguszki, marszałka wielkiego litewskiego i ówczesnego właściciela Kolbuszowej.

Zespół produkcyjny kuźnicy stanowiły trzy budynki z „drewna całkowego, jo-

dłowego”, konstrukcji zrębowej, pokryte dachami z dranic. W największym mieściła się kuźnia, wyposażona w piec kowalski z dwoma miechami „do dymania”, kowadło „w kłocu dębowym, żelazną obręczą na koło obwiedzionym”, nad którym zwisał duży młot oraz kowadło drugie, „na boku do naprawiania naczyń”, z trzema młotami mniejszymi. Do zewnętrznej ściany kuźni przybudowana była komora „do schowania naczyń”. Po prawej stronie kuźni stał budynek węglarni (na węgiel drzewny), a po lewej - dymarnia, z piecem dymarskim, zaopatrzonym w dwa miechy. Kuźnica wilczowolska posiadała duży „staw rudny” i dwa koła wodne podsiębierne (walne): jedno dla dymarni, drugie dla kuźni.

Prace związane z utrzymaniem kuźnicy wymagały udziału kilkadziesiąt osób. Zwłaszcza przy takich czynnościach, jak kopianie, zwożenie, płukanie i prażenie (celem usunięcia zanieczyszczeń organicznych) rudy. Podobnie było ze ściną drewna w le-



Bryły rudy darniowej w obsuniętym brzegu koryta rzeki Łęg w Wilczej Woli.

się i przygotowanie go do spalania na węgiel drzewny; proces zwęglania odbywał się w dużych stosach pokrytych szczelnie darnią i obsypanych ziemią, zwanych miolorzami. Problem zatrudnienia w Wilczej Woli rozwiązano w ten sposób, że Żyd, który w 1744 r. poddzierżawiał kuźnicę, miał do dyspozycji: „Pierwsze, pańszczyznę ze wsi Wilczejwoli całą tak pieszą jako i wołową, którą wedle kuźnicy robić continuo powinni. Drugie, z Woli Ranizowskiej trzyma poddanych kontraktem excypowanych pieszych osiemnastu, wołowych sześciu, którzy takimże sposobem, jako i Wilczowolanie wedle rudy robić powinni”. Oprócz tego wszyscy Wilczowolanie (inwentarz ekonomii sandomierskiej wymienia ich 68): „Na szarwark bez dnia do grobli kiedy potrzeba, bydłowi bydłem, piesi pieszo osobliwie u stawu swego wychodzić powinni”.

Kuźnica zatrudniała także trzech wykwalifikowanych robotników (używając dzisiejszej nomenklatury). Byli to: Wojciech Kopera, płukarz (przygotowujący rudę do dymarki); Szymon Genat, dymarz (inaczej majster dymarski); Mateusz Kowal, kowal w kuźni, który „dni żadnych ani czynszu nie daje, ale tylko koło rudy kiedy co się zepsuje robić i naprawiać ma, a na potrzebę dworską z żelaza pańskiego fasek sześć gontowych (gwoździ) na rok wyrobić ma”. Warto jeszcze wspomnieć o 8 mieszkańcach wsi, którzy choć zwolnieni z pańszczyzny z racji wykonywanej pracy musieli utrzymywać bliskie kontakty z kuźnicą. Chodzi o 2 leśnych (Sobek Dul i Wojtek Kolański), 2 strzelców (Józef i Wojtek Puziowie) i 4 maziarzy (Olech, Jędrzej i Sobek Maziarze oraz Jędrzej Wolański).

Żelazo wyprodukowane w Wilczej Woli przeznaczano głównie na różne potrzeby dworu i zakładów w folwarkach ekonomii sandomierskiej. Tu między innymi wykonano okucia wału dla koła wodnego do młynaw Jastkowicach. Czynsz z kuźnicy wilczowolskiej, browaru i 2 karczm, jaki płać do skarbu wspomniany już poddzierżawca, wynosił 3.000 złotych polskich. Stanowił on ponad 12% dochodu z całego klucza ranizowskiego (7 wsi i 6 folwarków).

Kiedy w drugiej połowie XVIII w. wielka powódź rozewała (zmyła) groblę i zrujnowała stawidła, kuźnica przestała pracować. Z czasem groblę odbudowano i na miejscu nieczynnej kuźnicy wystawiono tartak wodny, który pracował tu aż do pierwszych lat XX w. Dzisiaj w przysiółku Zaruda, około 500 m. poniżej zbiornika wodnego Maziarnia, zachowała się szeroka i długa grobla z drewnianym mostem na rzece Zyzodze, a jej koroną biegnie droga z Wilczej Woli do Lipnicy. Droga na kilkusetmetrowym odcinku posiadała kiedyś nawierzchnię utwardzoną żużlem dymarkowym. Żużel występuje jeszcze na zachodniej skarpie grobli w pobliżu starego dworu Rychlickich i Jędrzejowiczów.

Na koniec informacja o tym, że tradycje hutnictwa żelaznego w Wilczej Woli są znacznie starsze, sięgają aż początków naszej ery. Otóż w 1959 r., podczas prac wykopaliskowych na osadzie kultury przeworskiej (II w.n.e.) w przysiółku Jaśkowe, znaleziono glinianą dyszę do dymarki i grudki żużla dymarkowego.

MACIEJ SKOWROŃSKI

Dzień Polskiego Państwa Podziemnego - 27 wrzesień

Wojna Obronna Polski - kampania wrześniowa 1939 roku - dobiega końca. Bronią się jeszcze ostatnie punkty oporu, które nie mając żadnego wsparcia po kolei milkną. Drugiego października 1939 r. kapituluje samotnie walczący Półwysep Hel pod dowództwem kontradmirała Józefa Unruga. 5 października 1939 r. po zwycięskiej bitwie pod Kockiem składa broń z powodu braku amunicji zgrupowanie maszerujące na pomoc walczącej Warszawie pod dowództwem gen. Franciszka Kleberga. 27 września 1939 r. kapituluje broniąca się, otoczona przez wroga niemal od pierwszych dni września Warszawa pod dowództwem gen. Juliusza Rómmla. Następnego dnia gdy kapituluje twierdza Modlin, do Warszawy wkraczają pierwsze oddziały niemieckie - zaczynają się mroczne lata okupacji. Pierwsza bitwa II wojny światowej zostaje przegrana. Ale Polska nie składa broni - nie kapituluje, jak to później uczyniły inne państwa zaatakowane przez hitlerowskie Niemcy. Już od pierwszych dni okupacji rozpoczyna się wojna podziemna. Naród nasz nie złożył broni.

27 września 1939 r. po podpisaniu kapitulacji Warszawy (kapitulację podpisuje gen. Tadeusz Kutrzeba) do Warszawy przylatuje sportowym samolotem z Rumunii (cudem unikając spotkania z lotnikami niemieckimi i sowieckimi), major Galinat z rozkazem Naczelnego Wodza - Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, by na terenie kraju przez wojska niemieckie i sowieckie kontynuować walkę podziemną. 27 września 1939 r. wieczorem gen. Juliusz Rómml wywołuje naradę wyższych oficerów, którym przedstawia rozkaz Naczelnego Wodza. Na naradzie zostaje powołana podziemna organizacja wojskowa pod nazwą SZP - Służba Zwycięstwu Polski, zaś na organizatora i pierwszego dowódcę tej podziemnej armii zostaje wyznaczony wbrew sugestiom Naczelnego Wodza, który wyznaczył na to stanowisko majora Galinata, gen. Michał Tokarzewski - Karaszewicz. Gen. Tokarzewski otrzymuje rozkaz pozostania w Warszawie już nie jako żołnierz w mundurze, ale jako cywil - Niemcy nie wiedzieli, że generał był w Warszawie (w okresie przed 1939 r. generał Tokarzewski był dowódcą Wojskowego Okręgu Lwów). Rozkazem tym generał tworzy podziemną armię, która zostaje podporządkowana Rządowi Polskiemu na Emigracji, który po zorganizowaniu Rady Jedności Narodowej, powołuje Delegaturę Rządu na Kraj.

W końcu 1939 r. Rząd Emigracyjny na czele z gen. Władysławem Sikorskim, który mianowany był też Naczelnym Wodzem powołuje do życia na terenie Kraju organizację wojskową pod nazwą ZWZ - Związek Walki Zbrojnej, opartą na istniejącej już sieci SZP.

Komendantem ZWZ na okupację niemiecką mianowany został pułkownik Stefan Rowecki - Grot. Na komendanta ZWZ na okupację sowiecką wyznaczony został gen. Tokarzewski (funkcji tej nie objął, gdyż w marcu 1940 r. przy przekraczaniu granicy między okupacjami został aresztowany przez NKWD). W okresie póź-

niejszym ZWZ zmienia nazwę na PZP - Polski Związek Powstańcy, a w końcu na rozkaz Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego (po śmierci gen. Sikorskiego) zmienia nazwę na Armię - Kraju, czyli Armię Krajową.

Należy nadmienić, że rozkazom przejścia do walki podziemnej nie podporządkował się major Henryk Dobrzański ps. „Hubal”, zwany przez Niemców „Diabelski Major” - walcząc na terenie Kielecczyzny do kwietnia 1940 r. do śmierci pod wsią Anielin - uznany później za pierwszego partyzanta w II wojnie światowej.

A jak działały te trzy organy władzy Polski Podziemnej, niech świadczy wypowiedź niemieckiego historyka dr Bruno Mauracha na łamach „Wehrkunde”:

„Odwaga i determinacja, twardość i zawziętość, zdolność improwizowania, pomysłowość i przebiegłość, a więc cechy, które były kulturowane w ciągu kilkunastu lat walk Polaków przeciwko najeźdźcom, lub ciemiężcom, weszły w ich krew i znamionowały także waleczność ich armii podziemnej w latach 1939 - 1944. Różnica między polskim ruchem podziemnym a innymi polegała tylko na tym, że ruch ten utworzył i do końca utrzymał swój własny aparat państwowy, po mistrzowsku zakonstruowany. Polacy potrafili, mimo najostrożniejszej kontroli i przeciwdziałania niemieckiej ustanowić i utrzymać podziemny rząd i najważniejsze ministerstwa, parlament, szkolnictwo różnych szczebli oraz terytorialny aparat administracyjny i sądowy. Potrafili obok tego i w ścisłej współpracy z aparatem cywilnym utworzyć ogromną podziemną armię, która była głównym instrumentem walki podziemnej”.

Tak więc słusznie Sejm III Rzeczypospolitej swoją uchwałą 27 września uchwalił Dniem Podziemnego Państwa Polskiego.

KAROL GRODECKI

Mata Fatima

RZESZOWSZCZYZNY (cz. III.)



Marysia przed domem, wśród pielgrzymów z Kolbuszowej i okolic Janowa Lubelskiego. Rok. 1949.

Atak propagandowy

Prowadzona na szeroką skalę akcja propagandowa władz stalinowskich przeciwko mazurskim objawieniom trwała do późnej jesieni. Dotąd bowiem pojawiały się jeszcze od czasu do czasu klęczące przy cudownej studzińce kilkosobowe grupki pielgrzymów, bądź pojedyncze osoby. Pierwszym celem tej akcji - jak już wspomniano - było skompromitowanie Marysi. Podłość ubowców i perfidia ich popleczników przebrały wszelkie miary. Kiedy nie udało się wmówić opinii publicznej, że Marysia jest chora umysłowo, rozgłaszali wszem i wobec, że jest k... Dokąd sięgali ich chamstwo i bezkarność niech zaświadczy ten drobny incydent. Nie pierwszy zresztą i nie ostatni. Funkcjonariusz kolbuszowskiego UB na podwórku Jana Bogunia powiedział do jego żony i kilkudziesięciu przebywających tam pielgrzymów - „tam gdzie się k... kładzie to krzyż stawiają. Co za głupie ludzie”. Kłamstwa siane przez UB nie trafiały na odpowiednią glebę. Wszyscy znali Marysię i jej rodzinę. Wiedzieli, że jest jeszcze dzieckiem czternastoletnim, wychowanym po katolicku, w prostej, chłopskiej rodzinie. Owszem lubiała się bawić z koleżankami, modlić, ale nie interesowała się chłopakami.

Ludzie, którzy widzieli cud słońca, itp. i nie wypierali się tego byli przez propagandę komunistyczną poniżani i wysmiewani. Uznano ich za ciemnotę - „sfanatyzowane baby”, „głupie chłopcy”, którzy „patrzyli długo na słońce i doznali halucynacji”. A w ogóle to całe te objawienia w Mazurach i innych miejscowościach w Polsce to robota polityczna, to działania specjalnych wysłanników Watykanu, którzy przyjechali do Polski, żeby za pomocą jakiejś magii, czy hipnozy rozbudzić fanatyzm religijny i przeszkodzić w budowie socjalistycznego państwa, ateistycz-

nego społeczeństwa, komunizmu. W taki oto sposób stalinowski aparat władzy usiłował podać w wątpliwość prawdziwość objawień.

Czy ofensywa propagandowa osiągnęła swój cel? Nie. Zdecydowana większość społeczeństwa w owym czasie nie wierzyła komunistom. Była jednak jakaś mniejszość, związana z ówczesnym reżimem materialnie lub ideowo, która wierzyła. Żyją do dziś osoby - zetknąłem się z nimi podczas badań - które są święcie przekonane, że nie było żadnego cudu, ani objawień i cytują słowo w słowo jak wyżej. Nie mówią, że oni nic nadzwyczajnego nie widzieli, tylko że nie było. Mimo, iż upłynęło 50 lat, mimo iż stalinizm został zdemaskowany i potępiony przez władze Rosji, udowodniono jego zbrodnie i kłamstwa, oni dalej wierzą w każde słowo stalinowskiej propagandy.

W tym okresie funkcjonariusze UB przeprowadzili rewizje w kilkunastu zakładach fotograficznych. Tam, gdzie znaleźli choć jedno zdjęcie z objawień niszczyli wszystkie negatywy, a fotografowi odbierali koncesję. Mięży innymi z tego powodu z masy zdjęć, jakie wówczas zrobiono na pastwiskach, na podwórku Bogunia i gdzie indziej, do dziś zachowało się niewiele.

Pod koniec lata Marysia zwróciła się do stryja Jana Bogunia, żeby znalazł malarza, który namaluje obraz Matki Boskiej, takiej, jaka się jej objawiła. Boguń udał się do odpowiednich księży, lecz ci stwierdzili, że na malowanie takiego obrazu musi być specjalne pozwolenie władz kościelnych. Ostatecznie obraz zgodził się namalować artysta malarz zamieszkały we wsi Kąty Trzebuskie koło Sokolowa Młp. Albin Osetek.

Matka Boska z Pastwisk namalowana została farbami olejnymi na płótnie lnianym, według wskazań Marysi. Gdy Marysia zobaczyła skończony obraz stwierdziła, że - *Matka Boska jest trochę inna, ale może taka być, bo tak pięknej postaci jaką ona widziała to żaden malarz nie jest w stanie namalować*. Od Matki Boskiej bił blask tak ogromny, jak od słońca. On takiego blasku nie mógł namalować. Z obawy przed podpadnięciem władzom zarówno państwowym, jak i kościelnym artysta nie umieścił swojej sygnatury. Zastrzegł również by jego nazwiska nie ujawniać. W następnym roku obraz Matki Boskiej z Pastwisk został uroczystie poświęcony. Kopia tego obrazu wykonana w 1981 r. znajduje się w kaplicy postawionej w miejscu objawień Matki Boskiej w Lipnicy.

Iskra nadziei

Na święto Matki Boskiej Siewnej, 8 września Jan Boguń wybrał się, jak co roku, z pielgrzymką do Leżajska. Rano, gdy z dwiema kobietami z Mazurów znajdował się przed klasztorem wszyscy troje oglądali na niebie niezwykle zjawisko. - *Kiedy słońko wschodziło i było już nad klasztorem - wspomina z powagą Boguń - nad tym słońkiem pojawiły się ślady stóp. Było ich kilka, może kilkanaście w jednej linii. Takie te stopy były, jakby odcisnięte z bosej nogi, wyraźne, jasniutkie jak słońko. Z przodu się pojawiały, z tyłu znikaty. Tak to wyglądało, jakby ktoś nad słońkiem się przeszedł. Ja widziałem i one widziały. No i nie wiedzieliśmy co oznaczają te ślady bosa nad słońkiem. Potem byliśmy w klasztorze, i jak my już wyszli to nasza Marysia tak mi gada - Matka Boska poszła już na wschód, widziałeś, do Rosji. Odcchodzi. W Rosji będzie teraz nawracać. Wróci tutaj jak ten las wyrąbia i drugi taki wyrośnie. Wróci do Polski wtedy, kiedy Polska będzie potrzebna dla ocalenia świata. No, ja wiem? My jesteśmy w tak trudnej sytuacji, a tu mamy świat ocalić...*

W ostatnią niedzielę września, w nocy z miejsca objawień znikły krzyże i ogrodzenie studzienki. Kradzieży dokonali „nieznani sprawcy”. Milicja tym razem nie prowadziła dochodzenia. W miejscu, gdzie jeszcze do niedawna tak wiele się działo pozostała tylko studzienka - dołek z wodą, w którym pastuchy poili krowy pasące się na pastwiskach.

Gdy załamani ludzie pytali Marysię co będzie dalej z miejscem objawień, ona odpowiadała: *To miejsce jest święte. Nie zaniedbujcie go. Na tym miejscu teraz pastuchy pasą, ale później nie będą paść. Przyjdzie czas, przyjdą ludzie z daleka i odnowią to miejsce. Przyjdzie czas, że tu na pastwiskach braknie miejsca dla ludzi. Coraz mniej ludzi jednak w to wierzyło. Kilkuletnia wówczas Zofia Iskra (obecnie Matuła) z Mazurów zachowała w pamięci jedną z wielu rozmów, jakie toczyły się we wsi. - Pamiętam, jak wnet po objawieniach byłam tam koło studzienki, był Boguń i jeszcze dwóch chłopów z Mazurów, których nie znałam. I Boguń im mówi tak: To co się zaczęło to nie zginie. Przyjdzie czas, przyjdą ludzie z daleka i odnowią. Potem jak odszedł śmiały się z niego i to bardzo - głupi Boguń, za pięć roki to tam już ani śladu nie będzie, będzie zdeptane, krowy zdeptają, zarosnie trawą. O, ta dziewczyna - wskazali na mnie - już nie będzie wiedzieć gdzie to było i co było.*

Czas niewoli i zaniedbania

Po świętach Bożego Narodzenia, około 28 grudnia 1949 r. Marysia odeszła ze służby od stryja Jana Bogunia i wróciła do rodziców w Stanisławskim. Od tego czasu na dłuższą w Mazurach pojawiła się tylko raz, w czerwcu następnego roku podczas pierwszych misji w kościele parafialnym w Mazurach prowadzonych przez redemptorystów z Tuchowa. Odbyla wiele rozmów z nowym proboszczem mazurskim ks. Mi-



Pastwiska mazurskie. W oddali pola Starej Wsi. Rok 1999.

chałem Dobrzańskim, oraz z księżmi misjonarzami. Podczas misji obraz Matki Boskiej z Pastwisk został uroczystie poświęcony. Do Mazurów znowu ściągnęły tłumy ludzi z bliższych i dalszych okolic.

Ksiądz Michał Dobrzański miał pozytywny stosunek do objawień. Załamanych parafian podtrzymywał na duchu powtarzając, nieoficjalnie - *bądźcie spokojni, bądźcie cierpliwi. Pan Bóg ma swoje plany. On się o swoje zawsze dopomni. On wie kiedy i jak. Na wszystko przyjdzie czas. Janowi Boguniowi obiecał, że - w przyszłości, jak przyjdzie odpowiedni czas, w bocznej salce kościoła, od szkoły, zrobimy kaplicę Matki Boskiej z Pastwisk. Zrobimy piękny ołtarz i ten obraz się tam zastawi. Na pastwiskach odnowimy studzienkę i wybudujemy małą kaplicę.* Niestety, z kilku powodów ks. Dobrzański nie mógł swoich planów zrealizować. Między innymi z powodu partyjnych. Wkrótce został przeniesiony na inną parafię.

Lata 1950 - 1980, to w historii mazurskich objawień czas niewoli i zaniedbań. Niewoli ze strony władz i zaniedbań ze strony ludzi. Miejsce objawień pozostawało opuszczone i zapomniane. To jednocześnie czas spełnienia większości przepowiedni Marysi. Dzięki jej darowi jasnowidzenia odnalazło się i połączyło z rodzinami wiele osób zaginionych podczas wojny. Wiele dusz, być może zostało wybawionych dzięki dodatkowym modlitwom i Mszom świętym, odprawionym w ich intencji. Pogodziło się wielu zwaśnionych sąsiadów. W 1954 r. z więzienia został wypuszczony przedterminowo w celu podratowania zdrowia ks. Stanisław Bąk, późniejszy proboszcz i dziekan w Tyczynie. Spełniły się wszystkie przepowiednie Marysi odnoszące się do przyszłości Kościoła w Polsce. Miała się jeszcze spełnić przepowiednia dotycząca odnowienia miejsca objawień.

W połowie lat siedemdziesiątych, po wykonanej melioracji pól i regulacji rzeki Turki działacze samorządowi w Mazurach na Turki z siołtsem Jakubem Matulą, przy poparciu władz gminnych podjęli decyzję o zagospodarowaniu pastwisk. Na kilkuset hektarowe łąki wjechały ciężkie ciągniki gąsienicowe, żeby je zaoarać, zgłębogryzalkować, wyrównać wszystkie dolki, górki itp., następnie zabronować i zasiał nową trawę. Jeden z operatorów ciągnika chcąc zaoarać niewielki dołek z wodą, który znalazł się na trasie jego orki zauważył, że ciągnik lekko zbczył z kursu i dołek ominął. Cofnął więc, żeby poprawić i to samo. Lekki skręt ciągnika w bok. Doszedł do wniosku, że to jakaś drobna usterka w układzie kierowniczym i jak pojedzie z powrotem to orkę wyrówna. Jadąc z powrotem ciągnik wbrew jego woli skręcił w przeciwny bok zostawiając dołek pośrodku. Tym razem już nie cofał. Zatrzymał ciągnik i poszedł pytać ludzi miejscowych co to za dołek. Dowiedział się, że to jest cudowna studzienka pozostała po obja-



Marysia z mężem i dziećmi. Lata siedemdziesiąte.

wieniach Matki Boskiej. Zwołał kierownika i wyznał, że - tu mu nie da zaoarać. Kierownik odpowiedział krótko - okraż to i nie ruszaj.

Po zasianiu trawy i wytyczeniu działek pastwiska zatraciły swój pierwotny charakter i służyły mieszkającym w wiosce wyłącznie do pozyskiwania siana. Krowy i konie mogły paść się już tylko jesienią.

Marysia

Maria Bogunia, nazywana powszechnie Marysią, albo „Cudowną Marysią”, urodziła się 13 grudnia 1934 r. we wsi Staniszewskie, w gminie Raniszów (powiat kolbuszowski). Była najstarsza z siedmiorga dzieci Wojciecha i Jadwigi z domu Rosół, ubogich rolników utrzymujących się z ciężkiej pracy na 3 ha gospodarstwie rolnym. Po ukończeniu pięciu klas szkoły podstawowej ze względu na trudną sytuację materialną, rodzice wysłali ją w 1948 r., na służbę. W lutym 1949 r. rozpoczęła służbę u brata swojego ojca - Jana Bogunia w Mazurach. Wykonywała lekkie prace w gospodarstwie, jak sprzątanie, gotowanie, karmienie iwentarza, itp. Od wiosny stałym jej zajęciem było pasienie krow i konia. Pomagała jej w tym siedmioletnia córka Bogunia - Janka. Marysia miała opinie dziecka wyróżniającego się dobrocią, szczerością, pracowitością, pobożnością i uczciwością. Nikt nie słyszał, żeby kiedykolwiek kłamała.

W 1949 roku, kiedy objawiła się jej Matka Boska miała czternaście lat, tyle samo co Melania Calvat pasąca krowy na hali La Salette (1846 r.), i Bernadetta Soubirous zbierająca chrust w okolicy Lourdes (1858 r.). Była o cztery lata star-

sza od pasącej owce w pobliżu Fatimy Łucji dos Santos (1917 r.), i trzy lata od Marietty Beco z wioski Banneux (1933 r.). W czerwcu tegoż roku na łąkach wsi Mazury odbyła kilkanaście widzeń z Matką Boską. Część z nich odbywało się na oczach tłumów pielgrzymów.

Po 1949 r., po kolejnym roku służby rozpoczęła pracę zawodową. Pracowała kolejno w Kętach, Kolbuszowej i sanatorium w Górnem. Kilka lat nosiła się z zamiarem wstąpienia do zakonu. W 1956 r., wyszła za mąż za Jana M. z Turbi koło Rozwadowa. Małżeństwo było udane i bardzo owocne. Marysia urodziła i wychowała - rzecz jasna przy pomocy Bożej, męża i państwa - czternaścioro dzieci (Janina i Paweł, Józef, Teresa, Wojciech i Marta, Jacek, Jadwig, Tadeusz, Marzena, Grzegorz, Jan, Urszula, Artur). Wszystkie (z wyjątkiem Pawła, który zmarł tragicznie wkrótce po śmierci ojca), żyją, są zdrowe i kochane. W mieście przemysłowym, gdzie mieszkają od 1973 r. stanowili do niedawna najliczniejszą rodzinę. Mąż Marysi Jan M. odznaczał się szczególną pobożnością. Przez wiele lat był kościelnym w Turbi i mieście późniejszego zamieszkania. Zmarł w 1989 r.

Na temat objawień Marysia nie rozmawia z nikim, nawet z najbliższą rodziną. Nie udziela żadnych wywiadów. Dziennikarzom, którym udało się do niej dotrzeć powiedziała to co i mnie (piszącemu te słowa). - *Ja pana proszę, żeby dać temu spokój, i mnie spokój. Bardzo proszę, aby w ogóle tych spraw nie ruszać. Pan Bóg robi jak będzie chciał... Jemu to zostawny.* (cdn.)

BENEDYKT POPEK

Pożegnanie Stefanii Januszewskiej

W dniu 1 sierpnia 1999 r. o godz. 14³⁰ koledzy ze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i społeczeństwo Kolbuszowej odprowadzili na wieczy odpoczynek śp. Stefanię Januszewską - najstarszego żołnierza Armii Krajowej, w stopniu st. sierżant i długoletniego pedagoga. SZŻAK składa rodzinie i zmarłej serdeczne wyrazy współczucia z powodu utraty tak wartościowej osoby, która całe swe życie poświęciła Ojczyźnie, człowiekowi, a szczególnie młodemu pokoleniu - jako pedagog.

Śp. Stefania Januszewska urodziła się 29 maja 1906 r. w Kolbuszowej. Tu wzrastała i tu ukończyła prywatne gimnazjum, zdając maturę w 1926 r. jako jedna z pierwszych absolwentek tej szkoły.

Już w 1927 r. ukończyła roczny Kurs Nauczycielski w Krakowie. Po otrzymaniu cenzusu nauczycielskiego, w tym samym roku, otrzymała pracę w Szkole Podstawowej w Bilczu Złotym, woj. tarnopolskie, gdzie uczyła od roku szkolnego 1927 do 1939.

Wybuc drugiej wojny światowej zastał ją w domu rodzinnym w Kolbuszowej, gdzie przyjechała na wakacje. W czasie okupacji niemieckiej nie podjęła pracy nauczycielskiej. Zajęła się tajnym nauczaniem młodzieży z zakresu szkoły podstawowej ucząc ją we własnym domu. Kiedy w 1942 r. Niemcy zezwolili na otwarcie Szkoły Handlowej dla młodzieży starszej, uczyła w niej również dorywczo.

Niezależnie od tej tak niebezpiecznej pracy, już w 1940 r. zawiązała się bardzo emocjonalnie z rodzajem się ruchem oporu - ZWZ a następnie AK na terenie Obwodu Kolbuszowa. W 1942 r., kiedy struktury Armii Krajowej na terenie Obwodu Kolbuszowa zostały ostatecznie zorganizowane, weszła w skład dowództwa Obw. AK krypt. „Kefir”. W 1943 r. dowódca Obwodu kpt. „Boryna”, mianował ją komendantem Wojskowej Służby Kobiet.

W czasie akcji „Burza” (24.07 - 2.08.1944 r.) była jedną z aktywnych organizatorów Szpitala Polowego AK w Kolbuszowej, który był czynny do chwili masowych aresztowań żołnierzy AK przez UB (wrzesień 1944 r.). Tu pełniła funkcję zaopatrzeniowca leków i żywności. Pamiętam jak pani Stefania przychodziła często do Spółdzielni „Plug”, gdzie w ścisłej tajemnicy przekazywano jej nieod-

cd. na str. 20

WYDAWNICTWA REGIONALNE...

Ku dobru i mądrości

Zasygnalizowana w dziale „Wydawnictwa regionalne” („Ziemia Kolbuszowska” nr 2/43, s.17) monografia Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej „Ku dobru i mądrości” autorstwa mgr J. Sudolę zasługuje na szersze jej potraktowanie. Nie roszczęć sobie pretencji do całościowej, fachowej recenzji tej niezwykle wartościowej pozycji wydawniczej kolbuszowskich „Varii”, poprzestając tylko na kilku uwagach natury merytorycznej i formalnej.

Już przy pobieżnym kartkowaniu książki rzucza się w oczy ogrom pracy włożonej przez jej autora w poszukiwanie, gromadzenie i odpowiednią selekcję materiałów źródłowych. A że materiałów tych znalazł sporo, świadczą liczne przypisy, dowodzące pełnej, kompleksowej penetracji archiwów miejscowych, uzupełnionych danymi z wydawnictw specjalistycznych i relacjami kompetentnych osób.

Znacznie więcej materiału faktograficznego dotyczy dziejów szkoły po II wojnie światowej, natomiast jest on skromniejszy z zarania i z lat międzywojennych; mimo tego jest go na tyle dużo, że ten początkowy okres istnienia i działalności kolbuszowskiego Gimnazjum dostarcza wystarczającego kwantum wiedzy merytorycznej.

Niezwykle cenne dla historii oświaty regionalnej jest przedstawienie dziejów tajnego nauczania w latach wojny. I to nie tylko w samej Kolbuszowej, ale i w całej Kolbuszowszczyźnie.

Przedstawiony w książce J. Sudolę dorobek kolbuszowskiego Gimnazjum i Liceum na przestrzeni tych blisko 90 lat jest imponujący. Książka ukazuje ogrom dorobku dydaktyczno-wychowawczego i kulturalnego w poszczególnych okresach istnienia tej zasłużonej placówki oświatowej, uwidacznia jej stały, nieprzerwany rozwój. Pokazuje, jak z małego, prywatnego (a u jego zarania - galicyjskiego) gimnazjum, w ciągu tych lat stała się duża, wielooddziałową szkołą średnią, docenianą przez władze oświatowe i bardzo silnie i skutecznie oddziałującą na środowisko lokalne. Stała się szkołą w niczym nie ustępującą renomowanym liceom wielkomiejskim, a w niektórych dziedzinach nawet je przewyższającą.

J. Sudolę nie upiększa rzeczywistości, nie kieruje się lokalnym patriotyzmem w ukazywaniu osiągnięć „swojej” szkoły, lecz podaje fakty prawdziwe, obiektywne, udokumentowane. Ukazane w książce - ciągle troska Dyrekcji i Głównego Pedagogicznego o poprawę warunków lokalnych, o wzbogacenie szkoły w pomoce naukowe i podstawowe środki dydaktyczne, działalność licznych kółek przedmiotowych i zainteresowań, edukacja kulturalna, mnogie sukcesy sportowe, a przede wszystkim tak duża liczba laureatów i finalistów olimpiad przedmiotowych na szczeblu centralnym i wysoki odsetek absolwentów, dostających się na studia wyższe - świadczą o usilnej, ambitnej pracy dydaktyczno - wychowawczej tamtejszego Zespołu Na-

uczającego, a także o pilnej i sumiennej nauce tamt. młodzieży.

Te sukcesy i osiągnięcia kolbuszowskiego Liceum nie zawsze są znane szerszemu ogółowi, bowiem nie wszystkie one docierają bezpośrednio do lokalnej społeczności. I właśnie książka mgr J. Sudolę te osiągnięcia popularyzuje, przybliża. W ten sposób spełnia dodatkową funkcję, funkcję „propagandową”, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Dodatnią stroną monografii stanowią zamieszczone wykazy, tabele, aneksy. W szczególności wykaz dyrektorów i nauczycieli, a także absolwentów z lat 1926 - 1998. Rzadko się zdarza, żeby w tego rodzaju pracy był pełny ich wykaz osobowy. Szkoda tylko, że w wykazie absolwentów nie uwidoczniło miejsca ich urodzenia (pochodzenia).

Zalować należy, że rejestr nauczycieli (w tym księży - katechetów) został sporządzony w układzie alfabetycznym, bez padania dodatkowych danych. Moim zdaniem należało go sporządzić w układzie chronologicznym, z równoczesnym podaniem lat ich pracy i przedmiotów, jakich nauczali. Tak jak to zrobiono w wykazie dyrektorów (s.112) i członków Towarzystwa Szkoły Gimnazjalnej (s.106).

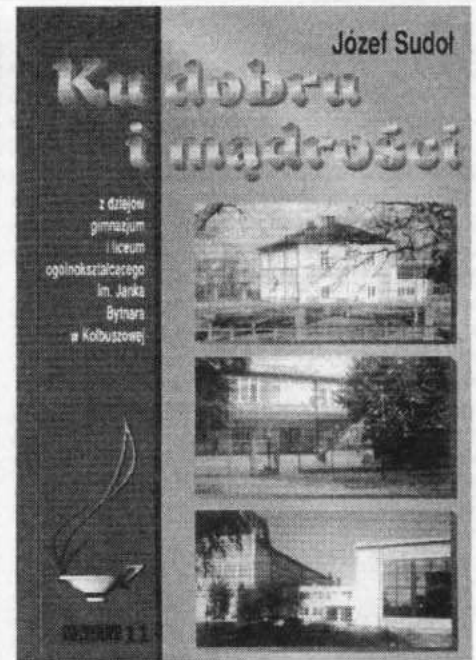
Cenne są biogramy kilkunastu wybitnych, już nie żyjących nauczycieli; szczegółowe, podkreślające ich zasługi, dokonania. Szkoda, że jest ich tylko 11; na to „wyróżnienie” zasłużyło sobie więcej, chociażby M. Siedmiograjowa, S. Nawara, Wł. Koza, a przede wszystkim Z. Żytkowski. Bogaty jest też dział zdjęciowy, uzupełniający stronę opisową monografii.

Jeśli już mowa o zauważonych „brakach”, a raczej potknięciach, to miałbym ich jeszcze kilka:

- wymienianie klasy VIII (starego typu) w roku szk. 1937/38 i klas V i VI w roku szk. 1938/39 (dół tabeli na s. 22); w tych latach tych klas już nie było, co potwierdza autor w Kalendarium, s.129,
- brak nazwisk absolwentów w latach 1934 - 1938 (s.136); w tych latach były jeszcze klasy VIII (starego typu), a więc ich absolwenci musieli zdawać maturę, o czym zresztą pisze autor na s.129,
- w wykazie nauczycieli z lat 1912 - 1939 brak jest nazwiska Janiny Kropiwnickiej, biologa, opiekunki „Kółka dziewcząt”, chociaż jest o niej wzmianka na s. 25,
- omyłki w druku: Melanko (nie Molanko), s.109 oraz Bronisław Grabowiecki, s. 24 i 108, (a nie Bronisław Grabowski, s. 26).

Przy takim ogromie materiału faktograficznego nie trudno było o pomyłki. Prawdę mówiąc, to nie obniżają one konta samego autora pracy, lecz raczej korektora ewent. technikę druku. Nie obniżają zatem wartości merytorycznej książki.

I na koniec ciekawostka. Każdego śledzącego spis nazwisk w Zestawieniu absolwentów na s.136 zdziwi zapewne fakt, że pierwsza matura po wojnie odbyła się już w roku 1944. Wiadomo że matury odbywały się i odbywają



tradycyjnie w maju - czerwcu każdego roku. A w roku 1944 w tych miesiącach nasze tereny były jeszcze pod okupacją niemiecką, zatem nie mogło być matury. A jednak była. Nie w miesiącach wiosennych, lecz w grudniu. Piszę o tym, bo rzecz znana mi jest z autopsji; wśród tych 10 maturzystów byłem i ja. Czwartą klasę gimnazjalną rozpocząłem we wrześniu tego roku i miałą maturę w normalnym trybie powinienem zdawać w maju - czerwcu 1945 roku. Tymczasem późną jesienią 1944 r. Ministerstwo Obrony Narodowej (nie jestem pewny, czy tak się zwąło) wydało zarządzenie o przedterminowym poborze do wojska rocznika 1924 i 1925 - do tworzonej wtedy II Armii WP. Po krótkim przeszkoleniu mieliśmy być wysłani na front. Ministerstwo Oświecenia - idąc na rękę IV-klasistom z tych roczników - wydało rozporządzenie o nadzwyczajnym przyspieszeniu młodej matury (taki swisty „prezent” dla przyszłych frontowców). Zdawali ją w grudniu, tuż przed Świętami Bożego Narodzenia. Zdawało nas wtedy 10 „młodych” maturzystów, samych chłopaków. (Proszę zauważyć w Zestawieniu s.136, że w tej dziesiątce nie ma ani jednej dziewczyny; one małą maturę zdawały na wiosnę 1945 r.). Komisja Egzaminacyjna stanęła na „wysokości zadania” i wszystkim zdającym wtedy przyznała świadectwo ukończenia gimnazjum. Po niecałych czterech miesiącach nauki w IV klasie.

Oceniając omawianą książkę, panu J. Sudolęwi należą się słowa najwyższego uznania - za włożony w jej napisanie ogrom pracy, za bandedyktynską dokładność, sumiennosc i pracowitość. W pełni udało mu się osiągnąć zamierzony cel: „spopularyzowanie... zasłużonej placówki oświatowej w szerokich kręgach społeczeństwa kolbuszowskiego” (Słowo od autora”, s.7). Wypada Mu życzyć dalszych, kolejnych opracowań w serii kolbuszowskich „Varii”, a także II wydania omawianej tu monografii.

ADAM JÓZEF ŻAK

cd. ze str. 19

płatnie wiele artykułów spożywczych dla tego szpitala.

W dniu 13 listopada 1944 r. UB aresztowała jej siostrę Zofię i brata Zbigniewa. Pani Stefania tylko dzięki przypadkowi uniknęła aresztowania. Od tej chwili aż do jesieni 1945 musiała się ukrywać, pracując dorywczo w Rzeszowie, Krakowie i Mielcu, zmieniając często pracę, gdyż UB ciągle ją poszukiwało.

Jesienią 1945 r. ujawniła się. Doszło do tego w następujący sposób:

W UB w Kolbuszowej pracował dobrze zakonspirowany nasz człowiek, który w kilku przy-

padkach pomógł ujawniającym się akowcom uniknąć aresztowania. Punktem kontaktowym między tym człowiekiem pracującym w UB a Stefanią była księgarnia Szpunara w Kolbuszowej. Rozmowy w tej sprawie, były prowadzone tylko przez jedną osobę - żonę jej brata Zbyszka Januszewskiego, który w tym czasie przebywał w łagrze sowieckim w Borowiczach. Po kilku miesiącach rozmów udało się uzyskać gwarancję, że UB odstąpi od dalszych represji w stosunku do p. Stefanii, a ona będzie mogła powrócić do zawodu nauczyciela. UB jednak przydzieliło jej stałego „opiekuna”, który sprawdzał jej życie codziennie przez 45 lat okupacji sowieckiej, co było bardzo uciążliwe dla niej. Pani Stefa-

nia powróciła do swego zawodu już w 1946 r. ucząc w Szkole Podstawowej w Kolbuszowej Dolnej do chwili przejścia na emeryturę to jest do roku 1962.

W 1989 r. po rozpadzie ustroju komunistycznego w Polsce, wstąpiła do nowo reaktywanego Związku Żołnierzy AK, otrzymując za pełną poświęcenia pracę dla Ojczyzny status kombatanta. Została odznaczona Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Akcji „Burza”, Krzyżem Partyzanckim, oraz Krzyżem Weterana.

Niech Jej długie i pełne trudu życie będzie wzorem dla innych.

ZA ZARZĄD SZKĄK
MIECZYSLAW GODLEWSKI

„Kij w mrowisku”

W mieleckim tygodniku regionalnym „Korso” z dnia 29 czerwca 1999 r. zamieszczony był w rubryce - „Listy do redakcji” felieton autorstwa pana Mariana Piórka pt. „Czy książka o Dzikowcu jest plagiatem” - „plagiat” czyt: kradzież lub przywłaszczenie cudzego pomysłu w literaturze czy sztuce. Książka o Dzikowcu została totalnie skrytykowana na łamach „Korso” przez p. Mariana Piórka obdarzonego ostrym językiem i ciętym piórem. Przy okazji „oberwało” się wójtowi i radnym z Dzikowca (moim zdaniem niesłusznie). Przypomniała mi się wielce pouczająca anegdota: Uczeń pyta mistrza: Mistrzu powiedz proszę dlaczego me „dzieło” zostało tak ostro skrytykowane? Mistrz na to: Przyjacielu - ciesz się z tego, że twe „wypociny” zostały zauważone, a czy zostały negatywnie czy pozytywnie ocenione, to sprawa drugorzędna. Summa summarum - władza gminy, jak i mieszkańcy zyskali kolejną książkę na swój temat.

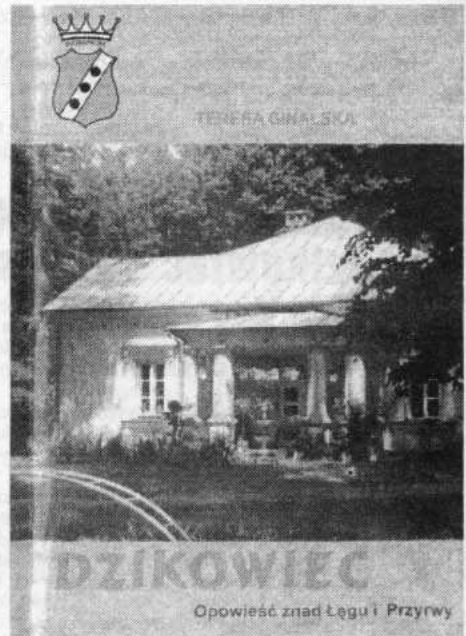
Praca Teresy Ginalskiej, stwierdzić należy została opracowana w sposób profesjonalny, a wiadomości zostały przekazane w sposób bardzo przystępny. Głównym mankamentem tej książki są liczne błędy merytoryczne, gramatyczne, jak również nieprawdziwe zapisy, informacje.

Dla miłośników ziemi rodzinnej, znawców historii Dzikowca nie do przyjęcia jest fakt zamieszczenia nieprawdziwych informacji jak: str 49 „...na terenie gminy nie działał a

nie działa żaden ludowy zespół teatralny, folklorystyczny, czy choćby taneczny, kapela ludowa, lub stowarzyszenie miłośników regionu...” str.42 „...we wsiach istniał też wójt w drwionym gdzie indziej zwyczaj przebierania się mężczyzn w sukmany (najczęściej na czas warty przy grobie Chrystusa w Wielkonoce Święta) błękitne, kobiece, uzupełnione fantazyjnymi dodatkami. Mogło to istotnie stanowić asumpt do dowcipów i kawałów, gdy dodatkowo „ozdobę” błękitnej, kobiecej sukni stanowiła ...szabla, pika, wojskowe odznaczenie itp...”.

Książka pani Ginalskiej pt. „Dzikowiec - opowieść znad Łęgu i Przyrwy” to wątpliwej jakości „dzieło”, które przedstawia w negatywnym świetle - życie kulturalne wsi oraz nieprawdziwą charakterystykę Hororowej Straży Grobowej w Dzikowcu. Nie można pogodzić się z tym, by ta organizacja szczytująca się prawie 120-letnią tradycją, mogła być tematem do niewybrednych dowcipów i kawałów.

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Dzikowca oraz wójt Gminy Dzikowiec, poprosili autorkę o skorygowanie tych nieprawdziwych informacji. W tym celu został opracowany suplement do książki, który przekazała pani Ginalskiej w dniu 21.IV.1999 r. Autorka zobowiązała się do poprawy niezamierzonych błędów, jak się wypowiedziała i wyraziła ubolewanie z powodu zaistniałego problemu.



Tak więc książka, która miała być w zamysle przewodnikiem historyczno - turystycznym stała się przysłowiowym „kijem w mrowisku”, który trochę zamieszkał w dzikowieckiej społeczności. Mam nadzieję, że będzie to przestroga dla przyszłych „znawców” historii i kultury w naszym regionie.

MARIAN SOCHACKI

WIADOMOŚCI SPORTOWE...

LKS „HUCINA” W HUCINIE - STASZÓWCE

Taką nazwę przybrał nowy klub sportowy, który założony został 20 grudnia 1998 roku. Komitet Założycielski tworzyli: Adam Chlebowski, Janusz Komaniecki, Leszek Micek, Jan Początek i Łukasz Rydzy. LKS „Hucina” osobowość prawną uzyskał 3 marca 1999 r. Klub prowadzi działalność w sekcji piłki nożnej seniorów. Drużyna została zgłoszona do rozgrywek piłkarskich w klasie C w grupie I Podkarpackiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Rzeszowie. Trzon drużyny tworzą: Ryszard Urban, Mariusz Urban, Łukasz Rydzy, Arkadiusz Posłuszny, Tomasz Róg, Tomasz Piechota, Mirosław Kasza, Bogusław Partyka, Piotr Kasza, Piotr Rydzy, Marek Bryk, Zbigniew Jemiolo, Krzysztof Konicki i Tomasz Urban. Prezesem Klubu jest Adam Chlebowski. Na razie klub nie posiada własnego boiska piłkarskiego. W roli gospodarza piłkarze Huciny grają w sąsiedniej Siedlance. Urząd Gminy Niwiska przydzielił już środki na budowę boiska w Hucinie, więc już niedługo będą grali na swoim. Gmina sponsoruje także działalność klubu.

Przed laty w Hucinie - Staszówce istniała już drużyna piłkarska Ludowego Zespołu Sportowego. Po raz pierwszy do klasy C została



Piłkarze LKS „Hucina”

zgłoszona w 1967 roku i grała w niej dwa lata. Po rocznej przerwie piłkarze grali znowu dwa sezony. Po kolejnej, tym razem 4-letniej przerwie, wystartowali w sezonie 1976/77 jednak bez większych sukcesów i wkrótce działalność sportowa w tej miejscowości zamarła.

MICHAŁ FRANCZYK

KS „FLORIAN” OSTROWY TUSZOWSKIE

W Ostrowach Tuszowskich 15 lutego 1998 roku odbyło się zebranie założycielskie Klubu Sportowego „Florian”. Wybrano na nim Komitet Założycielski, który tworzyli: Stanisław Ruman, Emil Blicharz i Ryszard Walczyk. Dzięki ich dalszym staraniom „Florian” 19 stycznia br. zarejestrowany został w sądzie i uzyskał osobowość prawną. Barwami klubu jest zielono-biała szachownica.

Klub posiada już boisko piłkarskie, które znajduje się tuż obok miejscowej szkoły podstawowej, z którą współpraca układa się pomyślnie.

Piłkarze zostali zgłoszeni do rozgrywek klasy C i w pierwszym meczu zremisowali ze „Strażakami Niwiska II” Trześń 2:2. Kadre drużyny tworzą: Krzysztof Świst, Emil Blicharz - kapitan, Witold Komaniecki, Adam Komaniecki, Łukasz Rzeszutek, Krzysztof Rzeszutek, Bogdan Trojnicki, Sławomir Trojnicki, Mariusz Jachyra, Andrzej Trojnicki,

cd. na str. 22



Piłkarze „Florian” Ostrowy Tuszowskie

Paweł Boroń, Adam Boroń, Paweł Wrażeń, Krzysztof Róg i Piotr Kusak. Kierownikiem drużyny jest Stanisław Ruman.

Zarząd klubu działa w następującym składzie: prezes - Emil Blicharz, wiceprezes - Krzysztof Świst, skarbnik - Stanisław Ruman, sekretarz - Ryszard Boroń, członek - Józef Zięba.

Nowemu Klubowi pomaga Urząd Gminy Cmolas, który sfinansował budowę boiska i pomaga także w bieżącej działalności.

MICHAŁ FRANCZYK

Puchar prezesa LKS ZRYW Dzikowiec dla gospodarzy

W Dzikowcu 11 lipca br. rozegrany został, mający już wieloletnią tradycję turniej piłki nożnej o puchar prezesa LKS Zryw-Mariana Hopka.

Startowały cztery drużyny: KS Akcja Kopcice (klasa B), KS Raniżovia Raniżów (B), KKS Kolbuszowianka II Widelka (klasa A) i drużyna gospodarzy, która awansowała do klasy okręgowej.

W pierwszym meczu półfinałowym Akcja Kopcice niespodziewanie pokonała rezerwy IV-ligowej Kolbuszowianki 4:2. Drugie spotkanie pomiędzy Zrywem Dzikowiec i Raniżovią zakończyło się remisem 1:1 i o zwycięstwie zdecydowały rzuty karne, które 4:2 wygrali gospodarze.

W meczu o III miejsce rezerwy Kolbuszowianki pokonały Raniżovię dopiero rzutami karnymi 5:3, w normalnym czasie gry był remis 2:2.

Spotkanie finałowe, w którym wystąpiły dwie drużyny z gminy Stary Dzikowiec, obfitowało w wiele dramatycznych sytuacji i ostatecznie zakończyło się zwycięstwem Zrywu Dzikowiec nad Akcją Kopcice 4:3. Tak więc puchar prezesa LKS Zryw Dzikowiec pozostał po raz kolejny u gospodarzy turnieju.

Ostateczna kolejność turnieju:

1. LKS Zryw - Seallte Dzikowiec
2. KS Akcja Kopcice
3. KKS Kolbuszowianka II Widelka
4. KS Raniżovia Raniżów

MICHAŁ FRANCZYK



Piłkarze KS Akcja Kopcice



Zdobywcy Pucharu drużyna LKS Zryw Dzikowiec. Stoją od lewej: Adam Sito, Grzegorz Paluch, Wiesław Antosz, Tomasz Sito, Artur Wilk, Bogdan Romaniuk, Witold Bomba, Jan Sudół i Marek Lorenc. Klęczą od lewej: Zemon Dec, Łukasz Bieleń, Andrzej Dec, Jacek Stępień, Andrzej Szczęch - grający trener i Adam Siębor.



Piłkarze KS Raniżovia Raniżów

Kolbuszowianka zdobyła Puchar prezesa Fundacji

Fundacja na Rzecz Kultury Fizycznej i Sportu w Kolbuszowej była organizatorem turnieju piłki nożnej o puchar prezesa Stanisława Mazura. W turnieju rozegranym 18 lipca na kolbuszowskim stadionie startowały cztery drużyny: LKS Zryw Dzikowiec (klasa okręgowa), KS Lechia Sędziszów Młp. (klasa okręgowa) oraz dwie drużyny KKS Kolbuszowianka (IV liga i klasa A).

W pierwszym meczu półfinałowym spotkały się Zryw Dzikowiec i rezerwy Kolbuszowianki, które niespodziewanie wygrały 2:0. W drugim spotkaniu IV - ligowa Kolbuszowianka wygrała z Lechią Sędziszów 3:1.

W meczu o III miejsce Zryw pokonał Lechię 4:3. W spotkaniu o I miejsce w turnieju zagrały dwie drużyny gospodarzy. Zwycięstwo odnieśli piłkarze I zespołu, którzy pokonali 4:2 kolegów z drużyny rezerwowej.

Końcowa kolejność turnieju:

1. KKS Kolbuszowianka Kolbuszowa
2. KKS Kolbuszowianka II Widelka
3. LKS Zryw Dzikowiec
4. KS Lechia Sędziszów Młp.

MICHAŁ FRANCZYK

TURNIEJ PIŁKARSKI W TRZEŚNI

Na stadionie LKS „Strażak Niwiska” w Trześni rozegrany został turniej piłki nożnej. Wzięty w nim udział cztery drużyny: KS Strażak Rzemień (klasa B), LZS Huragan Przedbórz (drużyna nie jest zgłoszona do rozgrywek POZPN), Trześć i Niwiska.

Wyniki turnieju:

Półfinały:

Strażak Rzemień- Huragan Przedbórz 3:1
Trześć - Niwiska 3:2

Mecze finałowe

o III miejsce
Niwiska - Huragan Przedbórz 4:1

o I miejsce
Strażak Rzemień - Trześć 5:2

Końcowa klasyfikacja turnieju:

1. KS Strażak Rzemień
2. Trześć
3. Niwiska
4. LZS Huragan Przedbórz

M F

SPROSTOWANIE

W numerze 3/43 „Ziemi Kolbuszowskiej” z dnia 8 sierpnia 1999 r. w tekście pt. „Futbolistki „Dwójki” Kolbuszowa wicemistrzyniami województwa” zaszła pomyłka. Zamieszczone zostało zdjęcie piłkarek ręcznych ze Szkoły Podstawowej z Woli Raniżowskiej (mistrzyni powiatu) zamiast zdjęcia piłkarek nożnych z UKS „Dwójka” Kolbuszowa. Za pomyłkę przepraszamy.



Wicemistrzyni woj. podkarpackiego futbolistki UKS Dwójka. Stoją od lewej: Jowita Zawisza, Dorota Wilk, Sylwia Żądło, Gabriela Romaniuk, Małgorzata Micał, Michał Franczyk - trener. Klęczą od lewej: Katarzyna Bieśiadecka, Ewelina Wasyleczko, Anna Barnaś, Magdalena Niedzielska.

PIĘKNA NASZA ZIEMIA KOLBUSZOWSKA...

System ochrony przyrody na Płaskowyżu Kolbuszowskim.

Według podziału fizycznogeograficznego mezoregion Płaskowyż Kolbuszowski położony jest w Prowincji Zewnętrznych Karpat Zachodnich i makroregionie Kotliny Sandomierskiej. Sąsiaduje z następującymi mezoregionami: od północy Równiną Tarnobrzeską, od wschodu z Doliną Dolnego Sanu, od zachodu z Doliną Dolnej Wisłoki, a od południa z Rynną Podkarpacką.

Płaskowyż Kolbuszowski jako centralna część Kotliny Sandomierskiej stanowi człon wielkiego obniżenia określanego jako zapadlisko przedgórskie lub kotlinę podgórską. Został ostatecznie ukształtowany w plejstocenie, a dzieje geologiczne sięgają ery mezozoicznej. Najpierw wkroczyło tutaj morze, które pozostawiło osady piaszczyste, wapienne i iły. Później wkroczył lądolód krakowski, który nierówno topniejąc pozostawił osady moren. Obszary wzniesione nad dnami dolin były przewiewane i powstały pola wydumowe unieruchomione po wkroczeniu lasów w holocenie. W wyniku bardzo długo kształtujących się procesów geologicznych ostatecznie mezoregion zbudowany jest z osadów zlodowacenia krakowskiego (częściowo przewianych), porożcinanych dolinami rzecznyymi, leżących na ilach mioceńskich.

Charakterystyczną cechą tego obszaru jest odśrodkowy system rzeczny, gdzie wody odprowadzane są do rzek Łęg, Wisłoka, Wisłok i San. Znaczna część obszaru należy do zlewni rzeki Łęg, która powstaje nad Wilczą Wolą z połączenia rzek Przyrzywy i Zyzogi. Na rzece Zyzoga został zbudowany sztuczny zbiornik retencyjny, który zwiększa atrakcyjność terenu ale stwarza zagrożenie dla cennych elementów przyrody.

Obszar ten mało zróżnicowany orograficznie wydawałby się mało atrakcyjny przyrodniczo. Tymczasem występuje tutaj wiele cennych elementów świata zwierząt i roślin, które są lub będą objęte jakąś formą ochrony. System ochrony przyrody jest tutaj dość bogato rozbudowany. W skład jego wchodzi cztery Obszary Chronionego Krajobrazu, sześć rezerwatów przyrody (projektuje się jeszcze cztery rezerваты), czterdzieści sześć użytków ekologicznych (projektuje się jeszcze sześćdziesiąt użytków ekologicznych), czterdzieści trzy obiekty uznane jako pomniki przyrody (projektuje się jeszcze ponad czterdzieści obiektów uznać jako pomniki przyrody). Lista chronionych roślin obejmuje 54 gatunki. Ścisłej ochronie podlega 42, natomiast częściowej 12. Stwierdzono występowanie ponad 150 gatunków zwierząt chronionych.

Zgodnie z usatwą o ochronie przyrody zostały powołane następujące Obszary Chronionego Krajobrazu: Mielecko-Kolbuszowsko-Głogowski, Sokołowsko-Wilczowski, Brzózniński i Zmysłowski. Zajmują one wartościowe przyrodniczo tereny województwa podkarpackiego. Największy Mielecko-Kolbuszowsko-Głogowski zajmuje powierzchnię ponad 50 tys. ha., zachodniej części Płaskowyżu Kolbuszowskiego. Drugi co do

wielkości to Sokołowsko-Wilczowski obejmujący ponad 20 tys. ha. i znacznie mniejsze znajdujące się w wschodniej i południowej części tego mezoregionu to dwa pozostałe.

Najcenniejsze obszary przyrodnicze zachowane w stanie naturalnym lub mało zmienionym, z występującymi cennymi gatunkami roślin lub zwierząt i elementy przyrody nieożywionej mające jakąś wartość przyrodniczą, naukową, historyczną lub kulturową mogą być objęte ochroną jako rezerваты. Taką formą ochrony objęto fragment drzewostanu bukowego w Przylęku, na który już zwrócił uwagę w 1912 r. W. Szafer. Został on objęty ochroną częściową od 1960 roku i nazwany rezerwat "Buczyna w Cyrance na Płaskowyżu Kolbuszowskim". Jedyne naturalne stanowisko w Polsce chronionego krzewu różanecznika żółtego (azalia pontyjska) jest objęte ochroną w rezerwacie "Kołacznia" w Woli Żarczyckiej. Jest to najmniejszy rezerwat w Polsce zajmujący 0,10 ha i najbardziej dewastowany przez turystów i miejscową ludność pozyskującą pięknie kwitnący krzew. W rezerwacie "Zmysłówka" położonego w pobliżu Żołyni chroniony jest grąd i buczyna z domieszką modrzewia polskiego. Rezerwat "Jaźwiana Góra" znajdujący się w pobliżu Ostrów Baranowskich na niewielkiej powierzchni objął ochroną fragment lasu jodłowo-bukowego, posiadającego duże znaczenie przyrodnicze w otoczeniu lasów sosnowych. Jedyne rezerwat w tym mezoregionie chroniący pokłady torfu porośnięte roślinnością mszarów to "Suchy Łuk". Znajduje się on w pobliżu Brzozy Królewskiej i jest szczególnie cenny z związku z zmniejszeniem liczby torfowisk na tym obszarze w wyniku osuszenia. Fragment lasu z dużym udziałem modrzewia polskiego i starodrzewia bukowego jest chronione w rezerwacie "Wydrze" w okolicy Sokołowa Małopolskiego. W wszystkich rezerwach występuje wiele chronionych, rzadkich i cennych roślin i zwierząt.

Użytek ekologiczny jako forma indywidualnej ochrony ma za zadanie chronić unikalne zasoby genowe i różne typy środowisk. Na obszarze omawianego mezoregionu są to najczęściej łąki, torfowiska, ostoje bobrów i starodrzewia. Do najciekawszych możemy zaliczyć łąki z storczykami i kosańcem i torfowiska wysokie. Torfowiskami wysokimi nazywamy pokłady materii organicznej (roślinność zielna, mchy, drewno) znajdującej się w jakimś zagłębieniu terenu, które zasila tylko woda opadowa bez możliwości odpływu.

Pomniki przyrody jako jedna z najstarszych form ochrony obejmuje pojedyncze twory przyrody żywej i nieożywionej. Najczęściej są to sędziwe drzewa i krzewy, źródła, wodospady, głazy i stanowiska roślin. Na podstawie starych, sędziwych drzew możemy sądzić o występowaniu kiedyś jakiś gatunków w lesie i parkach miejskich lub dworskich. Do najciekawszych obiektów zaliczamy: największy liczący 292 pomnikowych dębów szypułkowych z sąsiadującą aleją liczącą 80 dębów szypułkowych w Morgach



Kwitnący różanecznik żółty na jedynym naturalnym stanowisku w rezerwacie "Kołacznia".

koło Kamienia, naturalne stanowisko paproci pióropusznika strusiego w Budach Głogowskich, bluszcz pospolity oplatający modrzew w Julinie, grupę pomnikowych modrzewi polskich w Brzozie Królewskiej, głaz polodowcowy zlodowacenia krakowskiego w Starym Dzikowcu, grupę 15 dębów szypułkowych w Porębach Dymarskich.

Na obszarze Płaskowyżu Kolbuszowskiego występuje wiele roślin chronionych. Ochrona gatunkowa zakazuje categorycznie zbioru, łamania, wykopywania i niszczenia tych roślin. Jednak smutna jest rzeczywistość, gdyż wiele stanowisk co roku jest niszczone przez ludność. Przykładem mogą być troskliwe babcie, które zbierają pięknie kwitnące kwiaty aby pokazać wnuczki. Do najciekawszych chronionych roślin można zaliczyć: paproć długosz królewski i pióropusznik strusi, wśród krzewów kłokoczkę południową, wawrzynek wilczelyko, bluszcz pospolity i wymieniony już różanecznik żółty. Wśród roślinności zielnej zasługują na uwagę wszystkie widłaki, grzybień biały, rosiczka okrągłolistna i pośrednia, kotewka orzech wodny, śnieżyczka przebiśnieg, kosaciec syberyjski, storczyki plamisty i szerokolistny, podkolan biały i zielonawy, bulawnik mieczolistny i czerwony. Z roślin objętych ochroną częściową na uwagę zasługują kruszyna pospolita, której kora nie zawsze jest pozyskiwana nielegalnie. Gatunkowa ochrona częściowa obejmuje te gatunki, które w wyniku niekontrolowanego pozyskiwania mogą zniknąć na stałe z ekosystemów leśnych.

Występują tutaj również wiele gatunków zwierząt objętych ochroną gatunkową, gdzie dla kilku z nich są wyznaczone specjalne strefy ochronne. Do najciekawszych okazłości świata zwierząt należy: bocian czarny, orlki krzykliwe, kraska, błotniak stawowy, bór europejski, trzmielolaj, mucholówka żałobna i białoszyja, wydra, wilk, czapla biała, brodziec samotny i żmija zygzakowata.

BARTŁOMIEJ PERET

OGŁOSZENIA, REKLAMY...

PRYWATNY GABINET ZABIEGOWY



Czynny od poniedziałku do piątku
w godzinach 14³⁰ - 18³⁰
Kolbuszowa, ul. Obrońców Pokoju 17,
tel. 74-44-202

WYKONUJEMY USŁUGI
PIELĘGNIARSKIE
W GABINECIE ZABIEGOWYM
ORAZ W DOMU CHOREGO
tel. domowy: 22-71-018,
22-73-363, 28-37-061

PRYWATNY GABINET LEKARSKI

LEK.MED. KRZYSZTOF LENART

Kolbuszowa, ul. Obrońców Pokoju 17 tel. 74-44-202

PORADY LEKARSKIE

BADANIE USG- jamy brzusznej i tarczycy
WTOREK, ŚRODA 1430 - 1600

WIZYTY DOMOWE CODZIENNIE
tel. 22-71-364



MIELECKA SZKOŁA BIZNESU
POLICEALNE STUDIUM
ZAWODOWE w Kolbuszowej
Szkoła niepubliczna
o uprawnieniach szkoły publicznej

Kolbuszowa, ul. J. Bytnara 1, tel./fax. 583 55 02
tel. (0-17) 227 16 32 w.33

Prowadzimy nabór na rok szkolny 1999/2000
do dwuletniej szkoły policealnej dla dorosłych
w Kolbuszowej

- Studium informatyki
- Studium administracji
- Studium ubezpieczeń
- Studium handlowe

Nauka prowadzona jest w systemie zaocznym
/dwa zjazdy w miesiącu/ i trwa 2 lata.
A ponadto do Roczego Policealnego Studium
w formie kursowej:

- Agent Celny z egzaminem państwowym
w GUC w Warszawie.

Szczegółowych informacji udziela i zapisy
przyjmuje sekretariat szkoły,
ul. J. Bytnara 1 pok. 46, od środy do piątku
w godz. od 12⁰⁰ - 16⁰⁰

(budynek Zespołu Szkół Zawodowych w Kolbuszowej).

Zapraszamy!

KUPNO SPRZEDAŻ

Potrzebujesz czegoś,
chcesz kupić?
Masz coś do sprzedania,
szukasz kupca?

Zamieść ogłoszenie w naszej gazecie.
Jesteśmy czytani we wszystkich
gminach, w mieście i wielu wioskach.
Korzystaj z okazji.
Ogłoszenia drobne drukujemy
za drobno!

Usługi

Nadzór budowlany, projektowanie
Jan Wróbel, Kolbuszowa, ul. Armii
Krajowej 4, tel. 22 72 993

Lokale

OSP w Mazurach wynajmuje salę ta-
neczną 110 m², salę gościnną 95 m², z kuch-
nią i chłodnią. Wszystko w jednym partero-
wym budynku. Kontakt Czesław Białas, Ma-
zury, tel. 22 85 344. Zapraszamy.

Polski Komitet Pomocy Społecznej

Zarząd Miejsko-Gminny w Kolbuszowej oferuje usługi gastro-
nomiczne w postaci:

- t a n i c h, smacznych obiadów dla grup zorganizowanych, oraz
osób indywidualnych,
- organizowanie niewielkich spotkań i przyjęć okolicznościowych
/urodziny, imieniny, komunie itp./ w przyjemnych pomieszcze-
niach Klubu „Starszych Panów” przy ul. Janka Bytnara 3 - były
Internat ZSZ w Kolbuszowej. Informacji udzielamy pod nume-
rem telefonu: 28-70-86, lub 583-75-90.

Z A P R A S Z A M Y

INFORMUJEMY!

Ministerstwo Edukacji Narodowej opublikowało wykaz pod-
ręczników szkolnych. Lista dostępna jest w czytelnicy Miejskiej i Po-
wiatowej Biblioteki Publicznej w Kolbuszowej.

OSRODEK ROZWOJU OSOBOWOŚCI I POPRAWY PAMIĘCI
„AVIDA” 63-600 KĘPNO, UL. KS. P. WAWRZYNIAKA 13
TEL./FAX.:062/583-00-23

Ogłasza zapisy na:

Roczny Kurs

ROZWOJU OSOBOWOŚCI I POPRAWY PAMIĘCI
dla dzieci i młodzieży,
który rozpoczyna się od 1 PAŹDZIERNIKA 1999 r.

W programie m.in.:

- ćwiczenia do łatwiejszej i szybszej nauki • ćwiczenia poprawiające
pamięć • ćwiczenia do lepszego pisania i czytania • nauka kontroli
stresu • ćwiczenia relaksujące • rozwijanie inteligencji emocjonalnej •

Co daje ukończenie kursu:

lepsza koncentracja i pamięć, płynność czytania i pisania bez błędów,
lepsze wyniki w nauce, wzrost samooceny i poczucia wartości.

Szczegółowe informacje i zapisy:

36-100 Kolbuszowa, ul. Piłsudskiego 12/7
tel./fax. 017/227-26-89, 0603 88 74 58

„GENE” Multi trade - mgr Eugeniusz Janczyk

Ziemia
KOLBUSZOWSKA

Wydawca: Towarzystwo Kultury im. J.M. Gosłara w Kolbuszowej. Redaguje zespół: Benedykt Popek - redaktor naczelny, Jacek Bardan, Michał Franczyk, Andrzej Jagodziński, Bogdan Romaniuk, Maciej Skowroński, Józef Sudol. Adres redakcji (tymczasowy): ul. Piłsudskiego 7, 36-100 Kolbuszowa, tel. 017/22 72 408. Skład, łamanie i druk: "ABAKUS" s.c., Kolbuszowa ul. J. Bytnara 25, tel. 017/22 73 027. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Autorzy tekstów - o ile mają

taką możliwość - proszeni są o dostarczanie ich na dyskietkach. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów, poprawek stylistycznych i wstawiania słów kluczowych. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. "Ziemia Kolbuszowska" jest zrzeszona w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej: INDEKS: 32616X, ISSN 1232-051X.